PRZEGLĄD SPORTOWY

ORGAN GŁÓWNEGO KOMITETU KULTURY FIZYCZNEJ I CENTRALNEJ RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Rok VIII, Nr 50 | Warszawa, poniedziałek 16 czerwca 1952 r. | Cena 45 gr



Lovant i Alszer w walce o piłkę, z której tym razem zwycięsko wyszedł Polak.
Foto E. Franckowiak

Wójcik wygrał I etap wyścigu dookoła Warmii i Mazur

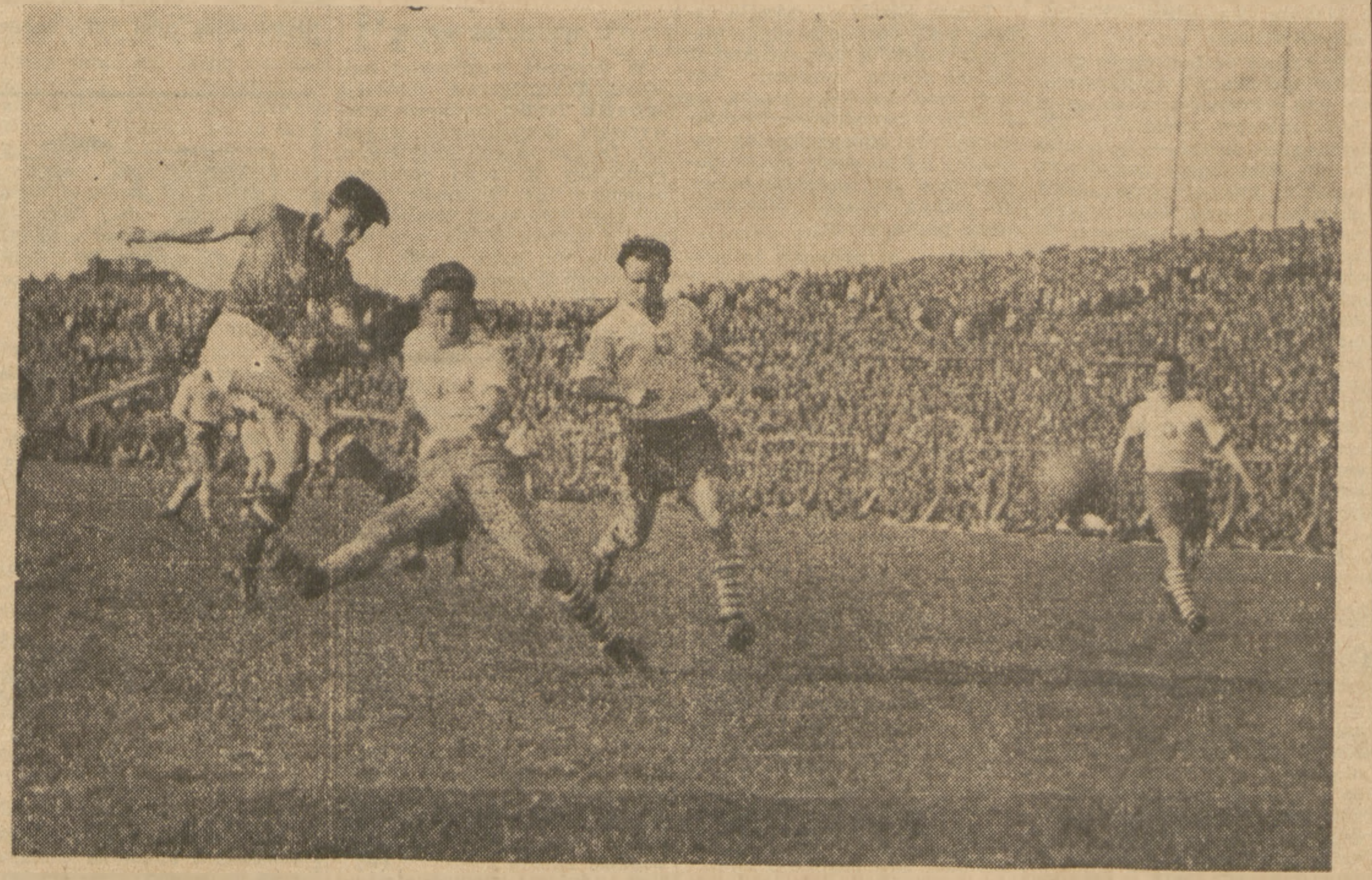
Wyniki

Drużynowo (na mecie liczony był czas zawodników z każdej drużyny). 1. CWKS 23:41,37, 2. Gwardia 24:15,21, 3. Włókniarz 24:56.01, 4. Górnik 25:00.19, 5. Unia 25:06.36, 6. Kolejarz 25:34.25, 7. Ogniwo 25:38.33, 8. Spójnia 26:15.05, 9. Budowlani 26:26.43, 10. Stal 27:13.46, 11. Warmia i Mazury 28:07.09.

Indywidualnie: 1. Wójcik, CWKS 4:38.28, 2. Klabiński (Gwardia) 4:41.40, 3. Królak, CWKS 4:41.40, 4. Drążkowski 4:41.54, 5. Kapiak 4:49.17, 6. Waliszewski, CWKS 4:50.14, 7. Chwiendacz, Górnik 4:50.18, 8. Ulik, Gwardia 4:50.19, 9. Jarzabek, Gwardia 4:50.19, 10. Wrzesiński, Kolejarz 4:50.19.

Rydz i Zabłocki mistrzami w szpadzie i w szabli

Piłkarze przegrywają z doskonałymi Węgrami



Strzał z pełnego biegu prezentuje Kocsis. Usiłuje mu przeszkodzić Korynt oraz nadbiegający Mamoń.
Foto E. Franckowiak

W Warszawie 1:5 w Budapeszcie 0:3

POLSKA — WĘGRY 1:5 (0:5). Bramki zdobyli: Kocsis w 7 i 12 min., Puskas w 25 i 32 min., oraz Hidegkuti w 27 min. dla Węgrów. Strzelcem jedynej bramki dla Polski był Alszer w 56 min.

Za zgodą obu drużyn sędziował Szleifer (Polska).

Polska — Szymkowiak, Gędłek, Korynt (Cebula), Banisz, Suszczyk, Mamoń, Sobek, Trampisz, Alszer, Cieślik, Wiśniewski.

Węgry — Grosics, Buzanszky, Dalnoki, Lorant, Kovacs I, Bozsik, Budai II, Kocsis, Hidegkuti, Puskas, Csibor.

Grę rozpoczynają Polacy i oddają już w pierwszych dwu minutach trzy strzały na bramkę węgierską. Jesteśmy pełni optymizmu. Początek jest naprawdę dobry. Na bramkę Grosicsa strzelają celnie Trampisz i Sobek. Za moment interweniuje Szymkowiak. Akcje zmieniają się teraz w mgnieniu oka jak w kalejdoskopie. Piłka wędruje nieprzerwanie spod jednej bramki pod drugą. Tempo jest bardzo szybkie.

ŁĄCZNICY WĘGIER W AKCJI

Już w tym pierwszym okresie widzieliśmy niepewne zagrania polskiej obrony i zbyt długie przetrzymywanie piłki. Łącznicy węgierscy chodzą sobie bezkarnie po naszym przedpolu, dokładnie podają sobie piłki nie niepokojeni i nie pilnowani przez naszych pomocników.

Taką właśnie sytuację wykorzystał przytomnie w 7 min. Kocsis i strzelił z 4 metrów nie do obrony, zdobywając prowadzenie dla Węgier. Mamoń, którego obowiązkiem było pilnowanie Kocsisa buszował w tym czasie daleko na polu węgierskim, zapędziwszy się za piłką, która wróciła pod naszą bramkę dużo szybciej niż mógł to zrobić nasz zawodnik.

Rozpoczyna się okres przewagi Węgrów, który trwa już z niewielkimi przerwami aż do gwizdka sędziowskiego, oznajmiającego przerwę. Węgrzy robią niemal co chcą. Bawią się z naszymi zawodnikami w kotka i myszkę. Bardzo dokładne, precyzyjne podania sprawiają, że odebranie piłki Węgrom jest dla Polaków często nieosiągalnym marzeniem. Polacy walczą zawzięcie lecz bezskutecznie, zużywając dużą ilość energii na pogoń za piłkami.

Na naszą bramkę co kilka chwil lecą silne bomby Puskasa, celne i ostre strzały Kocsisa, niebezpieczne dośrodkowania Budaia II i Csibora.

Wiele z polskich wypadów kończy się interwencją Grocsisa, który stojąc na linii pola karnego, bez trudu wyłapywał ostre ale zbyt silne podania polskich pomocników.

POLACY STRZELAJĄ

Za chwilę znów Trampisz jest przy piłce i po kombinacji z Sobkiem posyła wysoką bombę ponad poprzeczką węgierskiej bramki.

W 14 min. Alszer, który był w meczu jednym z najlepszych naszych napastników, wypuścił w uliczkę Wiśniewskiego, który oddał silny strzał, niestety tuż koło słupka. Za chwilę notujemy znów strzał Sobka, również niecelny.

Notujemy teraz główkę Puskasa złapaną niepewnie przez Szymkowiaka. I za moment przy piłce jest znów Sobek, szybki przebój i strzał wprost w nogi Grosicsa, stojącego na linii pola karnego.

ŚRODEK BOISKA NALEŻY DO WĘGRÓW

Zespół polski zaczyna grać już gorzej. Nie, żeby zabrakło kondycji na wytrzymanie tak szybkiego tempa, lecz zagrania przeciwników wprowadzają zamieszanie w szeregi naszej defensywy, która coraz kurczowiej trzyma się własnej bramki, powodując dużą lukę między własnym atakiem, a własną bramką.

Dokończenie na str. 2

W Budapeszcie zawiodła kondycja
Wszystkie 3 bramki padły po przerwie

BUDAPESZT 15.6. (tel. wł.). Polska B — Węgry B 0:3 (0:0). Bramki zdobyli: w 54 min. i 75 Mezö i w 58 min. Berendi. Sędziował Węgier Harangozo, na linii Polak Aleksandrowicz i Węgier Szigetti.

Węgry: Geller, Ombodi, Berzei, Lantos, Szojka, Zakarias, Csordas, Berendi (Varga), Mezö, Szolnok (Berendi), Babolcsay.

Polska: Stefaniszyn, Bartyla, Kaszuba, Glimas, Tim, Bieniek, Jerominek, Sąsiadek, Jankowski, Breiter, Krasówka (Patkolo), Patkolo (Olejnik).

Spotkanie przyniosło zasłużone zwycięstwo Węgrom, którzy, po wyrównanej grze w pierwszej połowie, w drugiej zepchnęli naszą drużynę do głębokiej defensywy, wykazując wielką przewagę techniczną.

Polacy nie przyzwyczajeni do tak wielkiego upału jaki panował podczas meczu zawiedli kondycyjnie.

W pierwszych minutach obie drużyny grają bardzo chaotycznie, akcje ciągle się rwą z powodu niedokładności podań.

Breiter parokrotnie zmienia się z Patkolo i niebezpiecznie podchodzi pod bramkę węgierską, jego centry są jednak niecelne.

Krasówka także zdobywa się od czasu do czasu na wypad pod bramkę przeciwnika i ładnie przechodzi przez defensywę węgierską stosując nowoczesne prostopadłe podania, ale umiejętności naszej ofensywy kończą się pod bramką.

Skrzydłowi, a szczególnie Jerominek rzadko dochodzą do głosu, mając przeciw sobie doskonałych obrońców węgierskich Ombodi'ego i Lantosa.

Breiter ma jeszcze w pierwszej połowie dwie doskonałe okazje do strzelenia bramki, lecz zaprzepaszcza je, powodując tym samym pewne załamanie się w naszej drużynie. Jego miejsce w 37 minucie zajmuje Sąsiadek.

Kaszuba wielokrotnie brawurowo interweniuje będąc fundamentem naszej obrony. Doskonale sekunduje mu Glimas, któremu udaje się prawie w zupełności wyłączyć z gry szybkiego i niebezpiecznego Csorbasa.

Obrona nasza gra może trochę gorączkowo, ale jest twarda i zdecydowana. Polacy stosują grę ciałem. Pod tym względem górują zdecydowanie nad Węgrami, wygrywając z nimi większość pojedynków.

Bramkarz, Stefaniszyn jest często zatrudniany, lecz wszystkie strzały łapie przytomnie dostając wielokrotnie rzęsiste brawa.

Po przerwie sytuacja zupełnie się zmienia. Przestawienie Patkolo na pozycję lewego łącznika i wstawienie Olejnika na miejsce Krasówki na pozycję lewo skrzydłowego wcale nie przynosi poprawy. Natomiast wstawienie u Węgrów Vargi do ataku i przestawienie Berendi'ego na lewą stronę dodaje węgierskiemu napadowi wielkiego rozmachu.

Akcje napastników węgierskich stają się coraz płynniejsze, podania dokładniejsze i już w pierwszych minutach drugiej połowy jedenastka nasza jest zepchnięta do głębokiej obrony. Obrona nasza, coraz częściej przegrywa pojedynki z szybkimi skrzydłowymi węgierskimi, łącznicy zaś w dalszym ciągu nie cofają się.

Po polskich graczach wyraźnie widać pewnego rodzaju załamanie psychiczne i rezygnację. Starają się już tylko o utrzymanie wyniku. Zresztą psychozę tę dało się już zaobserwować pod koniec pierwszej połowy, kiedy atak nasz nie wykorzystał dwóch pewnych sytuacji podbramkowych.

Podania napastników węgierskich idą teraz z nogi do nogi, obrona i pomoc gości rozpaczliwie walczą z lepszymi od siebie technicznie przeciwnikami i coraz częściej przegrywają pojedynki. Kaszuba jest u kresu sił, teraz Bieniek jest najlepszym graczem naszej defensywy.

Węgrzy grają coraz spokojniej stwarzając wiele groźnych sytuacji podbramkowych. Stefaniszyn broni wszystko, co jest do obronienia, będąc jednym z najlepszych graczy w naszej drużynie.

W 54 minucie środkowy napastnik węgierski Mezö mija Kaszubę i z odległości 5 metrów strzela nieuchronną bramkę w prawy róg.

Nasze linie ofensywne w dalszym ciągu nie umieją przejść do ataku i stale gubią piłkę, tak, że gra z reguły toczy się na naszej połowie.

W 58 minucie Berendi wywabia naszą obronę i strzela z bliska drugą bramkę.

W 62 minucie Krasówka po wspaniałym raidzie i minięciu dwóch obrońców węgierskich strzela z odległości 15 metrów silną bombę, która o centymetry mija węgierską bramkę.

Atak nasz nie może sobie poradzić z twardą i szybką obroną węgierską. Stefaniszyn ma w dalszym ciągu pełne ręce roboty i brawurowymi wybiegami oraz robinsonadami ratuje najgroźniejsze sytuacje.

Na 15 minut przed końcem widać wyraźnie, że Węgrzy zwalniają tempo gry, wyczerpani ciągłymi atakami. Jednak w dalszym ciągu przechodzą łatwo nasze formacje defensywne stosując krótkie podania. Po jednej z takich kombinacji Babolcsay podaje piłkę Zakariasowi ten w doskonałym momencie wypuszcza Mezö, który w 75 minucie gry strzela z odległości 8 metrów trzecią bramkę. **(ww)**

16.6.52

Zwróć uwagę!!!

Kalendarz Zlotowy Przeglądu Sportowego

Redakcja tygodnika „Nowa Wieś" wspólnie z Radą Główną Zrzeszenia Sportowego LZS organizuje — dla uczczenia Zlotu — w dniach od 15 czerwca do 6 lipca, ze specjalnym uwzględnieniem Święta Kultury Fizycznej, wielkie zawody korespondencyjne w wieloboju SPO. W zawodach tych mogą wziąć udział LZS-y, koła ZMP i młodzież ze wsi, w których nie ma ani LZS-u, ani koła ZMP.

W tym celu należy do 15 czerwca br. zgłosić swój udział z zawodach do Powiatowej Rady LZS, która mieści się w Komendzie Powiatowej SP. W zawodach nie mają prawa startu zawodnicy należący do innych zrzeszeń niż LZS.

Program zawodów obejmuje wielobój SPO dla mężczyzn i kobiet według regulaminu masowych zawodów sportowych w ramach współzawodnictwa przedzlotowego, a więc:

a) bieg w na 100 m,
b) skok w dal,
c) pchnięcie kulą,
d) tor przeszkód.

Zawody przeprowadzają na swoim terenie Rady LZS i młodzież niezrzeszona — przy pomocy Gminnych Komendantów SP.

Organizatorzy zawodów winni zwracać się o pomoc organizacyjną i ewentualnie o sprzęt do Powiatowych Komitetów Kultury Fizycznej. PKKF-y udzielą pomocy przez wydelegowanie na zawody sędziów.

Nagrody dla trzech najlepszych zespołów zostaną wręczone w Warszawie podczas Zlotu.

A więc od 15 czerwca do 6 lipca wszyscy spotkamy się na bieżniach i boiskach — w wielkich zawodach korespondencyjnych w wieloboju SPO.

Nie daj się prześcignąć!

Dobre wyniki biegaczy
Graj 8:25,1 - 3000, Potrzebowski 1:52,6 - 800 m

WAŁCZ 15.6 (tel. wł.). Brak sensacyjnych pojedynków, brak pogody, ale nie brak dobrych wyników. Tak w krótkich słowach można by scharakteryzować zawody kontrolne biegaczy kadry w Wałczu. Zawody te odbyły się w podobnych warunkach atmosferycznych jak pierwsze eliminacje w Krakowie. Sążnisty deszcz, chwilami przechodzący w ulewę rozmiękczył starannie przygotowaną rękoma uczestników obozu bieżnię, co w pewnym stopniu odbiło się na wynikach, ale mimo wszystko są one dobre.

Nieobecność wielu członków kadry olimpijskiej jak: Potrzebowski, Lewandowski, Kasprzycki, Wójtowicz i Gralka również w znacznej mierze przyczyniła się do obniżenia wyników. Brak było bowiem zaciętej walki na poszczególnych dystansach.

Wynik Graja (uzyskany w czasie ulewnego deszczu) 3:56.2 stanowi drugie minimum olimpijskie i jest najlepszym tegorocznym rezultatem. Wskazuje to, że zawodnik ten i na tym dystansie ma kolosalne możliwości.

Miłą niespodziankę sprawił nam Kielas. Jego wynik na 1500 m — 4:02.6 dowodzi, że uzyskanie przez niego 9:11.0 w biegu na 3000 m z przeszkodami jest zupełnie możliwe.

Bartecki po przebytej niedawno grypie szybko dochodzi do siebie. Jego wynik 50.9 na 400 m na ciężkiej rozmokłej bieżni, bez konkurencji należy uważać za dobry i dowodzi, że zawodnik ten z każdym dniem staje się groźniejszym dla czołówki 800-metrowców.

Drugi dzień zawodów znacznie poprawił somopoczucie tak zawodników jak i organizatorów. Pogoda również dopisała. Wyniki uzyskano znacznie lepsze niż pierwszego dnia.

W biegu na 800 m. w wyniku zaciętej walki między Pestkówną i Piwowarówną został ustanowiony nowy rekord Polski, na dobrym poziomie.

Na 3000 m Graj biegnący w towarzystwie Krzyszkowiaka, Lewickiego, Kielasa, Olesińskiego uzyskał bardzo dobry wynik — 8:25.1. Wynik ten jest lepszy od rezultatu rekordzisty świata Reiffa, który w tym sezonie pobiegł ten dystans w 8:27.0 Graj jeszcze raz wykazał, że jest biegaczem klasy europejskiej. Dobry wynik również uzyskał w biegu finałowym na 200 m Stawczyk — 21.7. Pozostali sprinterzy poza juniorem Budzyńskim wykazali słabą formę.

Wyniki:

Kobiety: 100 m.: 1. Minicka 12.7; 2. Arndt — 12.8; 3. Bocianówna — 12,8; 4. Górecka — 12,8.

200 m: 1. Minicka — 25.8; 2. Arndt — 26.2; 3. Górecka — 26,3; 4. Bocianówna — 26.4.

800 m: 1. Pestkówna — 2:17.9 (rekord Polski); 2. Gryczka — 2:18.6; 3. Piwowarówna — 2:18.6; 4. Grodecka — 2:19.5; 5. Zarzycka — 2:19.7; 6. Żakowska — 2:21.4;

Mężczyźni: 100 m: 1. Stawczyk — 11.0; 2. Sucheński — 11.1; 3. Buhl — 11.1; 4. Budzyński — 11.1;

200 m: 1. Stawczyk — 21.7; 2. Budzyński — 22.2; 3. Buhl — 22.5;

400 m: 1. Bartecki — 50,9; 2. Silski — 51,8;

800 m: 1. Bartecki — 1:55,0; 2. Kuśmirek — 1:56,8;

1500 m: 1. Graj — 3:56,2; 2. Krzyszkowiak — 3:59.2; 3. Kielas — 4:02,6; 4. Olesiński — 4:03,4;

3000 m: 1. Graj — 8:25,1; 2. Krzyszkowiak — 8:28,2; 3. Lewicki — 8:33,4; 4. Kielas — 8:37,1; 5. Olesiński — 8:37,8.

SZCZECIN 15.6 (tel. wł.) Podczas zawodów lekkoatletycznych w Szczecinie doszło do interesującego pojedynku na dystansie 800 m między dwoma doskonałymi biegaczami szczecińskiego AZS — Potrzebowskim i Lewandowskim, w którym obydwaj uzyskali bardzo dobre czasy. Po zaciętej walce zwyciężył Potrzebowski w czasie 1:52.6. Czas ten jest zaledwie o 0,6 sek. gorszy od minimum olimpijskiego. Lewandowski uzyskał również doskonały czas, a zarazem rekord życiowy — 1:52.8.

Źle przygotowane boisko i słabe wyniki na zawodach miotaczy

WARSZAWSKIE zawody kontrolne dla miotaczy odbywały się w co najmniej dziwnych warunkach. Sądzimy, że zawodnikom kadry, atakującym minima olimpijskie, należy jak najbardziej dopomóc do uzyskania najlepszych wyników, że trzeba im stworzyć najlepsze warunki startu, na jakie nas w tej chwili stać.

Niestety, ani bieżnia AWF, ani tym bardziej rzutnie (szczególnie zaś koło do pchnięcia kulą) nie odpowiadały warunkom w jakich nasi rekordziści mogliby uzyskiwać dobre wyniki

Stosunkowo najlepiej wypadł oszczep. Zarówno w konkurencji mężczyzn jak i kobiet osiągnięto tu niezłe rezultaty. Ciachówna jeszcze raz pokazała swe wielkie możliwości, a dwa jej rzuty, które wylądowały poza 43 m świadczą, że mimo braków treningu w ostatnim czasie (matura), nasza rekordzistka może w każdym następnym starcie poprawić swój rekord.

W konkurencji mężczyzn, pod nieobecność Sidły (Sidło jest już w Warszawie, ale jeszcze nie startuje) wybijał się na czoło Walczak. Wykazał on swe wielkie możliwości rzucając kilkakrotnie ponad 60 m (ale, niestety, wszystkie te rzuty spalił). Musi on jednak jeszcze dużo popracować nad rozbiegiem.

Niewiele brakowało, żeby największą niespodziankę sprawił nam Masłowski. Uzyskał on wynik 53.17, a więc zaledwie o 4 cm mniej od swego rekordu. W jednym z rzutów przekroczonych Masłowski miał nawet ponad 54.50. Świadczy to, że w najbliższym czasie prawdopodobnie i on uzyska ostatnie minimum olimpijskie — 54 m.

W pchnięciu kulą, mimo fatalnej nawierzchni w kole, do-

Dokończenie na str. 3



To była pierwsza bramka. Ostry strzał z paru metrów a potem...taka właśnie sytuacja.
Foto E. Franckowiak

Puchar Zlotu

Unia Chorzów — Budowlani Gdańsk 1:1 (0:0).

Ogniwo Bytom — OWKS Kraków 2:8 (1:3).

TABELA GRUPY A.

1.	OWKS Kraków	19:1	37:7
2.	Gwardia Kr.	9:7	15:10
3.	Budowl. Gd.	9:7	9:11
4.	Kolejarz W-wa	7:9	16:12
5.	Ogniwo Byt.	5:15	10:25
6.	Unia Chorzów	5:15	5:27

II LIGA.

Spójnia W-wa — Włókniarz Widzew 1:1 (0:0).

Górnik Wałbrzych — Stal Sosnowiec 5:2 (3:0).

Wojnar zwyciężył w zawodach szybowcowych

W Poznaniu w niedzielę 15 bm. w Domu Żołnierza odbyła się uroczystość rozdania nagród i zakończenia IX Krajowych Zawodów Szybowcowych. W uroczystości wzięli udział w imieniu ministra transportu drogowego i lotniczego — Rusteckiego — prezes zarządu głównego Ligi Lotniczej — Minorski.

13 bm. na Krajowych Zawodach Szybowcowych rozegrano następną konkurencję jaką był szybkościowy przelot docelowy na trasie Kobylnia — Ostrów — 99 km. Konkurencja ta rozpoczęła się przy słabych warunkach atmosferycznych, które następnie uległy poprawieniu i znów pogorszeniu, tak, że lotnisko docelowe w Ostrowie osiągnęło 11 maszyn na 24 startujących.

Dużą niespodzianką było w przelocie tym lądowanie Wojnara na 8,5 km przed lotniskiem docelowym. Meldunek otrzymany z Ostrowa podawał, że wylądowało 11 maszyn i że wśród nich nie ma Wojnara.

WOJNAR CZY POPIEL

W momencie, gdy otrzymano meldunek o przymusowym lądowaniu Wojnara i o tym, że wśród tych, którzy wylądowali w Ostrowie jest Popiel wszyscy zaczęli robić przybliżone obliczenia, czy znajdujący się na drugim miejscu w punktacji ogólnej Popiel zdoła w tej konkurencji odrobić dzielącą go od Wojnara różnicę punktów — 1645.1.

Wszystko wskazywało na to, że tak. Była jedna niewiadoma. Nie znano miejsca lądowania Wojnara, a tym samym nie można było określić ilości punktów jakie uzyska za przelot otwarty. Tracił bowiem w tym wypadku poważną ilość punktów za przelot docelowy i za uzyskaną w nim szybkość.

JEDNAK WOJNAR

Późnym wieczorem, gdy Wojnar ściągnięty samochodem (z pola, na którym wylądował nie było możliwości startu za samolotem), zjawił się w Kobylnicy, ustalono dokładnie miejsce lądowania. Obliczenia komisji sportowej trwały do późnej nocy.

Dokończenie na str. 2

Śliwa na czele turnieju w Międzyzdrojach

Na międzynarodowym turnieju szachowym w Międzyzdrojach uzyskano w IV rundzie następujące wyniki:

Pytlakowski wygrał z Kuebartem, Litmanowicz pokonał Bakonyiego, Tarnowski przegrał z Badanelem, Gawlikowski uległ Szabo, Szapiel przegrał z Milevem, Szily wygrał z Kochem. Partie Śliwa — Grynfeld, Bobocev — Makarczyk, Arlamowski — Plater odłożono.

W V rundzie grający dotąd z niepowodzeniem Węgrzy odnieśli dwa zasłużone zwycięstwa. Bakonyi w pięknym stylu rozgromił Mileva, zmuszając go w 22 posunięciu do kapitulacji.

Szily wykorzystawszy błędną kombinację Grynfelda zdobył figurę i wygrał partię.

Partie Pytlakowski — Balanel i Szapiel — Śliwa miały spokojny przebieg. Obie zakończyły się wynikiem remisowym.

Tarnowski po dramatycznej walce zwyciężył Gawlikowskiego. Koch sprowadził partię z Bobocevem do lepszej dla siebie końcówki, którą w precyzyjny sposób wygrał.

Kuebart w partii z Platerem poświęcił dla ataku piona, a następnie figurę. Plater obronił się jednakże i dokładnie zrealizował swą przewagę materialną. Partie Makarczyk — Arlamowski i Szabo — Litmanowicz zostały odłożone z przewagą białych.

W sobotę dogrywano na międzynarodowym turnieju szachowym przerwane partie.

Bez gry zgodzili się na remis Makarczyk z Bobocevem, a Litmanowicz bez kontrszans poddał obie końcówki z Szapielem i Szabo. Ten ostatni poddał partię Balanelowi.

Pytlakowski próbował zrealizować swą przewagę w partiach z Arlamowskim i Bobocevem, musiał jednak w obu zadowolić się remisem.

Śliwa precyzyjnie wykorzystał przewagę piona z Kochem. W partii z Grynfeldem, ten ostatni w remisowej pozycji popełnił gruby błąd, który dał Śliwie drugie zwycięstwo.

Makarczyk po kilku posunięciach zmusił Szily'ego do kapitulacji, a w odłożonej ponownie końcówce z Arlamowskim ma przytłaczającą przewagę. Arlamowski wygrał końcówkę z Platerem, ten ostatni zaś, mimo piona mniej, zremisował z Bobocevem.

W zaległych partiach Szabo wygrał w obronie piona i zmusił Bakonyiego do kapitulacji, a Kuebart odłożył partię z Balanelem z przewagą piona.

W niedzielę rozegrano dwie dalsze zaległe partie. Tarnowski wygrał z Szabo, a Balanel z Arlamowskim.

Warszawski mecz przegrała pomoc

Polscy piłkarze uczynili za małe postępy

„Wydaje się, że od postawy Mamonia i Suszczyka zależy w ogromnym stopniu wynik meczu" — napisaliśmy w „Przeglądzie Sportowym" przed spotkaniem z Węgrami. Na murawie stadionu WP znalazło to potwierdzenie, niestety, w powstałej porażce 1:5, porażki, która wynikła przede wszystkim ze słabej gry obu naszych bocznych pomocników.

Suszczyk i Mamoń mieli szachować Puskasa i Kocsisa. Nie sprostali jednak zadaniu, robiąc przy tym jeden zasadniczy błąd: usiłowali ich szachować z dystansu, zamiast trzymać się tuż koło nich, przeszkadzając już w odbieraniu piłek, a nie dopiero w ich adresowaniu do innych Węgrów.

Przez słabą grę Suszczyka i Mamonia, przez ich straszliwie niecelne podania, wytworzyła się, od pierwszych niemal minut, niebezpieczna luka między napadem a resztą drużyny. W luce tej buszowali spokojnie obaj boczni pomocnicy węgierscy, a bardzo często i dwaj łącznicy, którzy z łatwością przerzucali grę pod bramkę Szymkowiaka.

NIE TYLKO MAMOŃ I SUSZCZYK

Byłoby jednak błędem zwalać winę za porażkę na barki dwóch zawodników. Faktem jest, że zagrali oni źle (dowodzi tego druga okoliczność: Puskas i Kocsis zdobyli po dwie bramki, a więc nie byli dobrze pilnowani), ale...

Ale słabiej niż liczyliśmy grała cała nasza drużyna.

Wydaje się, że w Moskwie nasi piłkarze osiągnęli nadspodziewanie wysoką formę. Liczyliśmy wszyscy, że nie jest to jakiś wyskok, lecz zapowiedź stałej poprawy. Okazało się jednak, że był to jednorazowy wyskok. Potem przyszła porażka z Bułgarią. Trenerzy orzekli, że to tylko chwilowy spadek formy.

Rozpoczęliśmy serię gier z Dozsą. I tutaj wydaje się wszyscy popełnili błąd, oceniając ten zespół zbyt wysoko. Na tle Dozsy, która liczy w swych szeregach wiele słynnych nazwisk, wypadliśmy zupełnie dobrze. A dalsze wyniki tego zespołu, jeśli chodzi o spotkania z Budowlanymi Gdańsk, czy reprezentacją Krakowa, wskazują wyraźnie, że przeceniliśmy tego nazwiska, a nie wzięliśmy pod uwagę ich obecnej wartości.

ZA WOLNY POSTĘP

Nadszedł mecz z Węgrami. Jego pierwsza połowa rozwiała zupełnie niemal wszystkie dotychczasowe pochlebne opinie o poprawie w naszych szeregach piłkarskich. Okazuje się, że na tle doskonale w tym okresie usposobionych Węgrów nasz dotychczasowy postęp, który ujawniał się na tle słabszych zespołów, jest wciąż jeszcze mniej niż dostateczny.

Inny przebieg gry w drugiej połowie spotkania wcale nas nie cieszy. Węgrzy zagrali już na pół gazu, wyraźnie zwolnili tempo, nie wysilali się. Ale i wtedy nasze akcje były wciąż jeszcze surowe, czasem szybkie i zaskakujące, ale bez wykończenia, bez tego szlifu technicznego, który pozwala na ich właściwe wykorzystanie i ukoronowanie bramką.

Jakiż więc można wysnuć wniosek?

Pierwszy, że robimy zbyt nikłe postępy, drugi, że robimy je zbyt wolno.

A przecież mamy wszelkie warunki ku temu, by te postępy były i wyraźniejsze i szybsze. Mamy wszystkie warunki z wyjątkiem jednego: odpowiedniej ilości dobrych instruktorów.

Trener Kiraly nie zdziała cudów, jeśli dostaje do ręki materiał ludzki z zakorzenionymi już od dawna wadami. Aby tych wad nie było, trzeba, by w każdym poważniejszym zespole pracował odpowiedzialny trener, by już od startu młody piłkarz miał jak najlepsze wzory. To jednak sprawy długofalowego planu pracy.

Wydaje się również, że program meczów sparringowych naszej kadry nie został najszczęśliwiej opracowany. Nie było właściwie dozowania spotkań: od silnego przeciwnika przerzucaliśmy się do słabszego, by potem znowu trafiać na drużynę o wielkich wartościach. Takie skoki ani nie ułatwiają wyboru najlepszych, ani też nie przyczyniają się do zapewnienia zawodnikom właściwego samopoczucia psychicznego.

Węgrzy pokazali w I połowie gry wspaniałą klasę. Zwłaszcza ich atak, z trójką środkową na czele, wypadł bez zarzutu. Spokój, z jakim napastnicy węgierscy operowali piłką, imponował każdemu. Ale spokój ten był wynikiem ich bezspornej, wysokiej przewagi technicznej, ich wysokich kwalifikacji w grze pozycyjnej, ich doskonałej orientacji w sytuacjach podbramkowych.

Napastnicy węgierscy pokazali również i inną zaletę, której, jak wskazywały ostatnie doniesienia prasowe miało im być brak. Zaletą tą było zdecydowanie strzałowe. Z woleja i z ziemi, z główki czy z przyziemnego podania, napastnicy węgierscy zawsze kończyli swą akcję strzałem ostrym i plasowanym.

NASZA DEFENSYWA

Trójka obrońców polskich nadrabiając słabszą grę pomocników, stanęła przed podwójnie trudnym zadaniem. Trzeba było wkraczać w akcję prowadzoną najczęściej przez zawodników, którymi mieli się opiekować Suszczyk i Mamoń, nie zapominając jednocześnie o swych „własnych" przeciwnikach. W rezultacie przy każdym ataku Węgrów jeden z nich był nieobstawiony, a więc zawsze groziła bramka.

Padło ich w pierwszej połowie pięć. Mogło paść więcej, gdyby nie dwie interwencje Szymkowiaka, który wykazał we wczorajszym meczu doskonały refleks. Do młodego bramkarza Unii można mieć jednak pretensje o zdarzający mu się zbyt często brak orientacji. Refleks jest rzeczą wrodzoną. Orientację zdobywa się rutyną, a tej rutyny wciąż jeszcze Szymkowiakowi brak.

Z bocznych obrońców więcej skutecznych interwencji miał Banisz, ale i Gędłek nie wypadł źle.

Środkowym obrońcą był do przerwy Korynt, który walczył z sercem, ale okazał się zbyt słabym przeciwnikiem dla doskonałego Hidegkutiego. Było to widoczne zwłaszcza przy trzeciej bramce, kiedy Węgier jednym zwodem ciała minął go i strzelił pewnie. Grający po pauzie Cebula pokazał, że rutyna jest ważną rzeczą, ustawiając się lepiej od Korynta.

Ale i jego, jeśli dochodziło do bezpośrednich spięć, napastnicy węgierscy mijali równie łatwo jak Korynta. Trzeba również pamiętać, że w tym okresie nasi przeciwnicy grali na pół gazu.

W napadzie, który zwłaszcza w pierwszych 10 minutach miał kilka ładnych, bardzo szybkich akcji, na najlepszą notę zasłużył Alszer. Był on ruchliwy, zwrotny, zdecydowany. Sprawiał Węgrom najwięcej kłopotu. Dużą inicjatywę i ruchliwość wykazał również Wiśniewski, który przy tym oddał kilka silnych strzałów. Cieślik był mniej widoczny. Nie wychodziły mu strzały, które z reguły niemal przenosił. Trampisz jest jednak chyba lepszy na skrzydle niż na łączniku. Sobek, lepszy niż w meczu z Bułgarią, jest jednak zawodnikiem surowym technicznie.

U WĘGRÓW ATAK

W drużynie węgierskiej najlepszą bezsprzecznie formacją był atak. Trójka środkowa przewyższała skrzydłowych wyraźnie. Dobrze zagrali obaj boczni pomocnicy. Z trójki obrońców najlepszy był Buzansky. Grosits obok świetnych interwencji, miał i słabsze. Kilka razy wyskoczyła mu piłka z rąk, co u klasowego bramkarza należy do rzadkości.

W sumie więc mecz warszawski należy ocenić następująco:

Przegraliśmy z doskonałym zespołem, z drużyną, która była najlepszą reprezentacją Węgier, jaką widzieliśmy po wojnie. Drużyna ta jednak nie wysilała się w drugiej połowie i chyba tylko dlatego nie zeszliśmy z boiska z większym bagażem bramek.

W grze zespołu polskiego widać pewne postępy. Postępy te są jednak niewystarczające i powinny być sygnałem do gruntownego przeanalizowania umiejętności naszej kadry trenerskiej oraz postawy zawodników wobec zajęć treningowych. Należy również pomyśleć o bardziej urozmaiconym doborze przeciwników dla naszych piłkarzy. Da im to okazję do szerszych obserwacji i zapewni większą rutynę.

(w)

IX krajowe Zawody Szybowcowe zakończone

Dokończenie ze str. 1

Piątą konkurencję — szybkościowy przelot docelowy Kobylnica — Ostrów wygrał Kirakowski (Katowice) 60,7 km/godz., przed Adamkiem (Toruń) i Makulą (Katowice), Wojnar był czternasty.

W sobotę 14 bm. około godz. 11,30 zawodnicy wystartowali do lotu docelowo-powrotnego z punktowaniem wysokości Kobylnica — Środa — Kobylnica 60 km. Sprzyjające początkowo warunki atmosferyczne uległy pogorszeniu zmuszając krążące w rejonie lotniska szybowce do lądowania. Uniemożliwiło to wytrwale wypracowującym wysokość szybownikom nawiązanie kontaktu z chmurami burzowymi i „wykręcenia" w nich dużej wysokości oraz wykonania przelotu. Jedynie Adamek osiągnął wysokość przewyższenia 3600 m nie wykonując jednak zadania dnia i lądując przymusowo w terenie. Tak więc konkurencja ta nie wprowadziła zmian w punktacji ogólnej.

KONKURS SPRAWNOŚCI PILOTAŻOWEJ

W niedzielę przy niesprzyjających warunkach atmosferycznych przeprowadzono ostatnią próbę w krajowych zawodach szybowcowych — konkurs sprawności pilotażowej, który polegał na zrzuceniu meldunku w oznaczonym miejscu i lądowaniu „na punkt". Piloci w locie za samolotem uzyskiwali wysokość 300 m, następnie nalatywali na oznaczony punkt i z lotu nurkowego następowało zrzucenie meldunku. Potem następowało lądowanie w oznaczonym miejscu.

Konkurencję tę wygrał Zieminski (Warszawa) — 95 pkt., 2) Makne (Poznań) — 89 pkt., 3) Wojnar (Kraków) — 82 pkt., 4) Brzuska (Warszawa) — 81 pkt., 5) Pawlikiewicz (Wrocław) — 79 pkt., 15) Czmielówna (Katowice) — 48 pkt., 21) Popiel — 39 pkt. Zalewska i Wlazło zajęły dwa ostatnie miejsca.

Tak więc Wojnar zwyciężając po raz drugi w krajowych zawodach szybowcowych potwierdził swą wysoką klasę. Niespodzianką jest dobra lokata młodego utalentowanego Ruska oraz bardzo słaba forma Brzuski.

1)	Wojnar (Kraków)	32170,5
2)	Popiel (Wrocław)	32135,5
3)	Rusek (Kraków)	31377,3
4)	Bitner (Warszawa)	31081,4
5)	Witek (Wrocław)	30863,9
6)	Śliwak (Łódź)	29874,7
7)	Zieminski (Warszawa)	28667,8
8)	Adamek (Toruń)	28469,0
9)	Makula (Katowice)	28140,8
10)	Pawlikiewicz (Wrocław)	28059,2
16)	Czmielówna (Katowice)	24572,5
18)	Wlazło (Warszawa)	22669,5
19)	Zajączkowski (Kraków)	21840,1
20)	Brzuska (Warszawa)	18701,0

T. C.

Liga Żużlowa

W Ostrowie w zawodach o mistrzostwo Ligi Żużlowej CWKS pokonał Stal (Ostrów) 33:20 pkt, a we Wrocławiu Spójnia wygrała z Gwardią 31:22 pkt.

Mistrzostwa szermiercze Polski

GDAŃSK 15.6 (tel. wł.) W niedzielę wieczorem zakończone zostały XXIII indywidualne mistrzostwa Polski w szermierce. W piątek przeprowadzone zostały rozgrywki w szpadzie, a sobota i niedziela poświęcona była szabli.

Flagę opuścili piątka nowokreowanych mistrzów: Włodarczykowa, Królikowski, Pawłowski, Rydz i Zabłocki.

Drużynowo mistrzostwa przyniosły pierwsze miejsce CWKS, który pokonał różnicą tylko 4 pkt. następną z kolei drużynę Stali (CWKS — 110, Stal — 106 pkt.). Na dalszych miejscach znalazły się Gwardia — 81 pkt., Budowlani — 79 pkt., 5) Górnik — 51 pkt., 6) AZS — 24 pkt., 7) Kolejarz — 23 pkt., 8) Spójnia — 19 pkt., 9) Unia — 16 pkt., 10) Ogniwo — 2 pkt.

W piątek odbyła się konkurencja szpady.

Ostateczna klasyfikacja w szpadzie przedstawia się następująco:

1) Rydz Stal (5 zwycięstw), 2) Przeździecki CWKS (5 zwycięstw), 3) Krajewski Gw. — 4 zw., 4) Grodner Gw. — 3 zw., 5) Białecki Gór. — 3 zw., 6) Sobik Stal — 2 zw., 7) Lachowski CWKS — 2 zw., 8) Nawrocki Stal — 1 zw.

W konkurencji szabli udział wzięło 41 szermierzy.

Ogólnie należy stwierdzić, że poziom w szabli był najlepszy, jaki dotychczas obserwowaliśmy na mistrzostwach Polski.

Kolejność miejsc jest następująca: 1) Zabłocki Bud. 5 zwycięstw, stos. trafień 33:23, 2) Pawłowski Gw. — 5 zw., 31:24, 3) Twardokęs CWKS — 4 zw., 30:25, 4) Suski Bud. — 4 zw., 32:27, 5) Pawlas Gór. 4 zw., 28:29, 6) Sobik Stal 3 zw., 26:28, 7) Wójcicki CWKS — 2 zw., 19:22, 8) Czajkowski Bud. — 1 zw., 22:34.

A. S.

Pod hasłem Zlotu

odbywa się wyścig kolarski dookoła Warmii i Mazur

DZIAŁDOWO 15.6 (tel. wł.) W Olsztynie rozpoczął się w niedzielę 7-etapowy wyścig kolarski dookoła Warmii i Mazur organizowany przez WKKF Olsztyn i redakcję „Głosu Olsztyńskiego". Pierwszy etap na trasie Olsztyn — Działdowo długości 160 km wygrał CWKS przed Gwardią i Włókniarzem. W czołowej szóstce na mecie było aż 5 zawodników z CWKS. Indywidualnie zwyciężył Wójcik o przeszło 3 minuty przed Klabińskim, Królakiem i Drążkowskim.

Wyścig odbywa się pod hasłami zlotowymi, mobilizując młodzież województwa olsztyńskiego do wzmożenia wyników pracy zawodowej i do wykonywania czynu przedzlotowego.

Start honorowy do I etapu odbył się na stadionie Gwardii i miał charakter bardzo uroczysty. W imieniu Wojewódzkiej Rady Narodowej powitał zawodników wiceprzewodniczący Kruzel, który podkreślił, że ziemie Warmii i Mazur powróciły do Macierzy, dzięki krwi i wysiłkowi żołnierza radzieckiego.

Następnie przemawiał naczelny redaktor „Głosu Olsztyńskiego" Wojakiewicz.

— W chwili kiedy na Zachodzie podpisany został „układ ogólny" — powiedział w swoim przemówieniu red. Wojakiewicz — wyścig dookoła Warmii i Mazur jest odpowiedzią sportowców na zakusy podżegaczy wojennych i jest dowodem dążeń pokojowych Polski Ludowej.

Do I etapu wystartowało 87 zawodników, reprezentujących 10 zrzeszeń sportowych. W wyścigu bierze również udział reprezentacyjna drużyna Warmii i Mazur. Z kadry narodowej zabrakło tylko chorego Hadasika.

Etap był ciężki ze względu na silny przeciwny wiatr, falisty teren, wiele ostrych zakrętów i na pewnych odcinkach, złą nawierzchnią szosy. W drodze spotkała kolarzy ulewa, która jeszcze bardziej spotęgowała trudności na trasie.

Wyścig miał bardzo interesujący przebieg. Zaraz za Olsztynem uciekło 7 kolarzy: Drążkowski, Królak, Klabiński, Chwiendacz, Ulik Wójcik i Wiśniewski.

Z czołowej siódemki po godzinie jazdy ubył Wiśniewski, a w półtorej godziny później, niemal jednocześnie, Ulik i Chwiendacz, który przebił gumę.

Na 40 km druga 15-osobowa grupa zmalała do 7 kolarzy. Byli w niej: Standtke, Kapiak, Wrzesiński, Jarząbek, Świercz, Nowoczek, oraz mało znany dotychczas Bugalski z Ogniwa.

Na 50 km przebił dętkę Jarząbek i odpadł z drugiej grupy. Defektów było w ogóle sporo. Ze znanych kolarzy przebili dętki oprócz Jarząbka i Chwiendacza jeszcze Wilczewski, Gabrych i Wyglenda.

Na 70 km z drugiej grupy uciekli Kapiak i Nowoczek. Zdobyli oni przewagę ok. 400 m, jednak po kilkunastu kilometrach zrezygnowali.

Kiedy po 3 godzinach jazdy spotkała zawodników ulewa, wyścig prowadziło w dalszym ciągu czterech kolarzy: Wójcik, Królak, Drążkowski z CWKS oraz gwardzista Klabiński. Wobec tego, że druga grupa była oddalona o przeszło 8 minut, nie ulegało wątpliwości, że wyścig wygra ktoś z tego małego grona, ale kto? Prawdopodobnie najszybszy na finiszu Królak. Okazało się jednak, że Królakowi pokrzyżował plany Wójcik.

Na 24 km przed metą szybkim zrywem oderwał się od swych rywali i zaczął zdobywać coraz większą przewagę, zwłaszcza, że pozostała trójka zwolniła tempo.

Owacyjnie oklaskiwany przez tłumnie zebraną na ulicach Działdowa publiczność, przyjechał pierwszy do mety Wójcik, wygrywając do następnego z kolei zawodnika o przeszło 3 minuty. O drugie miejsce zaciętą walkę stoczył Klabiński z Królakiem wygrywając o gumę. Czwarty na mecie Drążkowski był zbyt zmęczony i kończył etap bez walki. Piąty Kapiak przyjechał samotnie podobnie jak następny z kolei Waliszewski.

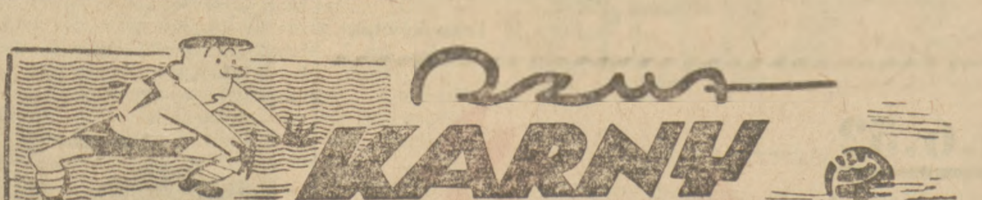
Trzeba podkreślić dobre miejsca Chwiendacza (7) i Jarząbka (9), którzy ambitnie gonili czołówkę po defektach na trasie. Słabą formę wykazał Wrzesiński. W czołówce na mecie miłą niespodziankę sprawił Bugalski zwyciężając tak rutynowanych kolarzy jak Nowoczek, Wyglenda i Sałyga. Etap ukończyło 85 kolarzy. Wycofali się Michałowski i Kufel, obaj z drużyny Warmii i Mazur.

Wyścig wywołał w woj. olsztyńskim wielkie zainteresowanie. Na całej trasie gromadziły się tłumy widzów entuzjastycznie oklaskujących kolarzy. Zawodników witały bramy triumfalne, transparenty i orkiestry.

Z. Weiss



Szymkowiak miał kilka bardzo ładnych interwencji i w pełni zasłużył na oklaski, którymi nagradzano jego grę. Foto Franckowiak



Strzał zza... Węgra

ZARAZ, zaraz! Bez paniki. Nie przesadzajmy. Bo cóż — zagraliśmy z Węgrami dwa mecze, cztery połówki i jaki wynik?

Wynik połówek jest następujący: jedna połówka — remis, dwie połówki Węgrów, jedna połówka Polaków.

Jak więc widzimy nic katastrofalnego.

Tamtegoroczne 0:6 i wczorajsze 1:5 oznacza, że za rok będzie 2:4, potem 3:3 itd.

RÓG OBFITOŚCI!

Rogów było dużo — 18. W meczu rogów wygraliśmy 11:7, ale z tych siedmiu rogów Węgrzy zdobyli dwie bramki, a my z jedenastu — jedną. Lewy, prawy i środkowy Węgier na obronie grali twardo i nieustępliwie i każdy strzał zza... Węgra był b. trudny.

KRÓTKA RECENZJA

Nasi zaczęli dobrze oddając w pierwszych sekundach strzał na bramkę gości. Niestety, pomoc była dosyć anemiczna. Trzeba było pomyśleć o witaminach. I rzeczywiście w drugiej połowie nasza pomoc zażyła dużo Cebuli.

Niestety, atak węgierski — Puskas, a bramkarz nie puskas (u nas na odwrót).

Pod koniec meczu goście grali ostro. Gospodarze — tempo.

Nie zapominajmy, że Węgrzy mają mało przeciwników, z którymi mogliby przegrać, a my mało, z którymi moglibyśmy wygrać i oceńmy mecze obiektywnie, bez szowinizmu.

A od fałszywego szowinizmu, blisko do pesymizmu. I dlatego uważajmy i nie wpadajmy w pesymizm.

JÓZEF PRUTKOWSKI

PS. Choć w meczu Polska — Węgry, lepszej spodziewałem się gry.

Pokaz pięknej gry Węgrów

na stadionie Wojska Polskiego

Dokończenie ze str. 1

Na środku boiska królowali niepodzielnie Węgrzy. Nic dziwnego, że ataki ich były znacznie niebezpieczniejsze, a Polacy mogli zdobywać teren jedynie przebojami.

W 22 min. notujemy silną, niewiadomo którą już z kolei, bombę Puskasa i niebezpieczny raid pary polskich napastników: Trampisz — Wiśniewski. Przy piłce znów są Węgrzy i Szymkowiak musi interweniować na jeden jeszcze silny strzał Puskasa.

DWIE BRAMKI W 2 MINUTY

Z podania Budaia w 25 min. po rogu bitym przez Kocsisa, Puskas zdobywa drugą bramkę dla Węgrów. W niepełne dwie minuty później piłkę otrzymuje Hidegkuti, idzie przebojem prosto na naszą bramkę i nieuchronnie strzela. 3:0 dla Węgrów.

Polacy jakby załamali się. Krycie jest wprost skandaliczne, podania „byle dalej". W tym okresie tylko napastnicy starali się sforsować defensywę przeciwników. Obaj łącznicy Cieślik i Trampisz cofają się głęboko na przedpole, walczą o piłkę i posyłają partnerom.

Notujemy silny strzał Cieślika. Piłka wypada Grosicsowi z rąk. Tuż, tuż jest Alszer. Niestety szybszy jest bramkarz węgierski, który nakrywką broni piłkę. Za moment strzał Trampisza i tym razem Grosics zmuszony jest do robinsonady. Bramkarz węgierski nie gra na efekt, lecz broni bardzo pewnie i skutecznie.

Inicjatywę mają w dalszym ciągu Polacy. Silny strzał Alszera z bardzo bliskiej odległości broni Grosics na róg. Oddaje strzał Cieślik, lecz wysoko nad poprzeczką.

Do głosu dochodzą znów Węgrzy i w 32 min. Puskas strzela czwartą bramkę. Idzie z piłką prawie po samej linii, podchodzi pod bramkę, wykorzystuje nieporozumienie obrońców i strzela ostro wprost w Szymkowiaka. Piłka odbija się od naszego bramkarza i grzęźnie w siatce.

Przewaga Węgrów trwa. Przeciwnicy nasi oddają znów strzały, z których tylko minimalny procent przechodzi ponad poprzeczką lub koło słupków.

W 42 min. ostry strzał Kovacsa (pomocnik) paruje Szymkowiak na róg. Bije Budai. Piłkę przejmuje w pięknym wyskoku Kocsis i główką zdobywa piątą bramkę. Strzał był bardzo szybki i silny. Piłka ugrzęzła w górnym roku bramki, a Szymkowiak był naprawdę bezradny.

WĘGRZY GRAJĄ „NA PÓŁ GAZU"

Druga część spotkania jest prawie bez historii. Węgrzy pewni zwycięstwa, prowadzący pięcioma bramkami nie wysilali się. Nasi zawodnicy od czasu do czasu zdobywali się na zrywy, lecz i na nich widać było wyczerpanie szybkim tempem pierwszej części meczu. Różnica w szybkości, płynności akcji, była jednak nadal widoczna.

Nie widzieliśmy już tych ostrych, zaskakujących strzałów z dość znacznej nieraz odległości. Obecnie Węgrzy starają się utrzymać jak najdłużej piłkę przy sobie i strzelają tylko z bardzo bliskiej odległości.

Dużo groźniejsze są teraz ataki polskie, którym jednak brak wykończenia. Strzela ostro tuż nad poprzeczką Wiśniewski, co kilka chwil decyduje się na strzały Alszer, stara się strzelać Sobek. Strzały Polaków nie są jednak celne, oddawane są zwykle z pełnego biegu i wychodzą na aut lub stają się łupem Grosicsa.

JEDYNA BRAMKA

W 11 min. po rogu bitym przez Cieślika Alszer główką strzela jedyną bramkę dla Polski. Następują teraz ataki Węgrów. Strzela Hidegkuti, wybija piłkę Cebula, poprawia Kocsis. Piłka przechodzi ponad poprzeczką. Koło słupka strzela za chwilę Csibor. I znów strzał Węgrów. Tym razem Puskas. Również nie celnie.

W 19 min. rzut wolny bije Suszczyk. Piłka przechodzi ponad poprzeczką. I znów atak polski sunie na bramkę przeciwnika. Idzie przebojem Cieślik, pomagając sobie rękoma (stary nawyk, którego powinien się wreszcie wyzbyć), podanie i faul na Wiśniewskim. Sędzia dyktuje nie wiadomo dlaczego rzut rożny. „Poprawia się" jednak przy następnej akcji Polaków, nie dyktując rogu, kiedy rzeczywiście był.

Polacy w dalszym ciągu posiadają inicjatywę, lecz wynik nie ulega zmianie. Pięć bramek, strzelonych przed przerwą Szymkowiakowi zaraziło lękiem całą naszą defensywę, która nie zdobyła się już do końca spotkania na rozwinięcie normalnej gry, stosując system wzmocnionej defensywy.

A. Cendrowski

Kraków wygrywa z DOZSA 2:1

KRAKÓW 15.6 (tel. wł.) Kraków — DOZSA 2:1 (1:1). Bramki dla Krakowa: Kohut i Kroczek, dla Węgrów Deak (z karnego). Sędzia Cober ze Śląska. Widzów ponad 40.000

Kraków: Jurowicz, Snopkowski, Szczurek, Flanek, Mazur, (Kolasa), Kalus, Kroczek, Jaskowski, (Więcek), Kohut, Piechaczek, Mordarski.

DOZSA: Gubias, Balogh II, Kiss II, Kovacs, Farsang, Varhilyi, Egressi, Viragh, Deak (Leber), Susza, Toth.

Ulewa przed zawodami i w czasie meczu wydawała się stwarzać handicap dla lepszej technicznie drużyny węgierskiej. W toku zawodów wyszło na jaw, że Węgrzy rozporządzają również lepszą kondycją, co zapewniło im dość wyraźną przewagę w końcowym okresie. Mimo to nie udało się Węgrom doprowadzić do wyrównania i drużyna krakowska zanotowała jeden z wielkich sukcesów. Ambicja i ofiarność, ruchliwość i nieustępliwość w walce — oto walory, którymi krakowianie zniwelowali przewagę techniczną przeciwnika.

Byli nimi Kohut, Mordarski, Szczurek i Flanek. Kunsztowne a przy tym pełne temperamentu i inteligencji zagrania Deaka budziły zachwyt widowni — ale... dynamiczne poczynania i rasowe przeboje czujnego jak jastrząb Kohuta były o wiele groźniejsze dla bramki węgierskiej niż klasyczne akcje Deaka dla bramki polskiej.

Obaj środkowi wpisali się na listę strzelców, lecz bramce zdobytej przez Deaka z rzutu karnego przeciwstawił Kohut błyskawiczną ucieczkę na flankę, ściągnięcie na siebie Kissa, wystawienie w uliczkę partnera z prawej strony i wyjście na wolne pole gdzie, dopadłszy dośrodkowania o ułamek sekundy przed wybiegającym bramkarzem, dokonał reszty. Egressi „szalał" po skrzydle i z piorunującą szybkością mijał przeciwników, zdobywając teren, ale Mordarski zasypał gradem celnych strzałów bramkę węgierską i tylko doskonałej grze Gubiasa zawdzięczają Węgrzy, że żaden z tych strzałów nie znalazł się w siatce. A trzeba dodać, że Mordarski zarówno w otoczeniu klubowym, jak i w sobotnim zestawieniu, nie miał przy sobie łącznika, który by potrafił wyzyskać wszystkie walory tak dobrego strzelca i przebojowca, jak Mordarski.

Kiss II świetnie bronił dostępu do pola karnego, imponując „zbieraniem" piłek z powietrza i dokładnymi passingami, ...ale równie bez zarzutu stopował napastników węgierskich Szczurek, a zadanie jego było tym trudniejsze, że przeciw sobie miał piłkarzy tej klasy co Deak, Susza i Viragh. Szczurek uratował przy tym swoją drużynę od utraty — nieuchronnej bramki, w momencie, gdy Deak „wyciągnął" Jurowicza z bramki i posłał piłkę do siatki, „wyrósł tam" nagle Szczurek i zażegnał niebezpieczeństwo. Flanek był tym z wielkiej czwórki, który w ogniu walki wytrwał do końca dorównując pod każdym względem obrońcom węgierskim. Z pozostałych najrówniej grał Kalus, najwięcej doskonałych momentów mieli Kroczek, Mazur i Kolasa, a najmniej Jaskowski i Piechaczek.

Drużynę węgierską charakteryzuje m. in. znaczne zwalnianie tempa w okolicy pola karnego i skłonność do zamieniania dobrej pozycji strzałowej na gorszą.

Zawody kontrolne lekkoatletów

Dokończenie ze str. 1

bre rezultaty uzyskali młodzi zawodnicy Aukszulewicz i Chojnacki. Aukszulewicz dysponujący wielką siłą pchnął kulę na 13,66, a Chojnacki rzucając z miejsca uzyskał 13,11.

W dysku, młodych miotaczy znów pogodził Łomowski uzyskując niezły rezultat 45,12.

Zdecydowanie zawiedli płotkarze i stumetrowcy. Płotkarze jeszcze raz wykazali, że nie biegną, a skaczą przez płotki, a setkarze mimo bardzo zaciętej walki na całym dystansie uzyskali słabe wyniki — inna rzecz, że bieżnia była bardzo sypka, co nie ułatwiało biegu.

Dobrą natomiast formę wykazali Kasprzycki i Gralka. Kasprzycki zarówno na 400 jak i w samotnym biegu na 800 m uzyskał swe rekordy życiowe, wykazując, że jest on groźnym rywalem naszych najlepszych średniodystansowców. Gralka na 400 m wygrał z nim dopiero po zaciętej walce uzyskując 50,2.

J. S.

WYNIKI

Mężczyźni: 100 m: I bieg: 1. Antonowicz — 11,4; 2. Wojtowicz — 11,4; 3. Szczęsny — 11,5; 4. Kowal — 11,5. II bieg: 1. Szczęsny — 11,2; 2. Wójtowicz — 11,2.

400 m: 1. Gralka — 50,2; 2. Kasprzycki — 50,5;

800 m: Kasprzycki — 1:55,3;

110 m pł: 1. Tułecki — 16,5; 2. Duralski — 16,6; 3. Ścibior — 17,4;

kula: 1. Łomowski — 15,17; 2. Krzyżanowski — 15,05; 3. Pogorzelski — 13,82; 4. Aukszulewicz — 13,66; 5. Chojnacki — 13,11;

dysk: 1. Łomowski — 45,12; 2. Chojnacki — 44,25; 3. Krzyżanowski — 40,62; 4. Wachowski — 39,74;

oszczep: 1. Walczak — 59,99; 2. Dobija — 55,27; 3. Sumiński — 52,83;

młot: 1. Masłowski — 53,17; 2. Świetlicki — 46,98; 3. Harmata — 45,29;

wzwyż: Skupny — 180,5.

Kobiety: kula: 1. Bregulanka — 12,85; 2. Krysińska — 11,98;

dysk: 1. Dobrzańska — 38,63; 2. Wojnarowska — 34,76;

oszczep: 1) Ciach — 43,48; 2. Stańko — 38,00; 3) Piecówna — 36,43;

wzwyż: 1. Białkowska — 145,5.

POZNAŃ 15.6 (tel. wł.)

Zawody kontrolne członków kadry w skokach i w maratonie zgromadziły na starcie zaledwie 7 zawodników w tym 2 kobiety, a zawodnicy wyznaczeni do próby maratońskiej w ogóle się nie stawili. Z wyjątkiem Ważnego i Janiszewskiego w skoku o tyczce oraz Duńskiej w skoku w dal reszta zawiodła i musiała uznać wyższość miejscowych zawodników.

Na skutek ulewnego deszczu, który spadł w sobotę, na godzinę przed zawodami, w dniu tym przeprowadzono tylko skok o tyczce przy udziale Ważnego, Janiszewskiego oraz Krzesińskiego. Adamczyk z powodu niedawno przebytej anginy wycofał się z konkurencji. Pierwsze miejsce zajął Ważny przechodząc 4 m, natomiast pozostali dwaj zawodnicy nie przeszli nawet pierwszej wysokości — 380. W niedzielę przed południem po raz drugi startowali ci sami zawodnicy. I tym razem wygrał Ważny, uzyskując 410 przed Janiszewskim — 4 m i Krzesińskim — 370. Ważny skakał bardzo równo i wszystkie wysokości do 4 m. przeszedł za pierwszym razem, a 410 za drugim skokiem. Wysokość 420 strącił on bardzo lekko.

W skoku w dal kobiet zwyciężyła Duńska, uzyskując 536 przed Gburówną — 519 i Zembską — 501. Duńska na sześć skoków miała tylko trzy udane.

Wśród mężczyzn w tej samej konkurencji zwyciężył Sporny, Stal wynikiem 692 przed Iwańskim 680. Sporny skakał bardzo równo.

Trójskok zakończył się zwycięstwem Laurentowskiego, Kol. który wynikiem 13,86 ustalił rekord życiowy

Kolejarz — FSGT 5:1 (2:1)

GDAŃSK 15.6 (tel. wł.) ZS Kolejarz — FSGT 5:1 (2:1). Cztery bramki dla Kolejarza zdobył Czapczyk, w 15., 24., 53 i 81 min., piątą Kobylański w 85 min. Dla Francuzów Mori — 26 min. Sędzia Boski (W-wa). Widzów 15.000.

FSGT — Philibert, Cassard, Hello, Fara, Martin, Leroy, Petri, Forfori, Cleret, Dubuisson, Mori.

Kolejarz: Rosiński, Wołosz, Nowacki (Tarka) Jaźnicki, Słoma, (Szczawiński), Chudziak, Wesołowski, Popiołek, Brzeżańczyk, Czapczyk, Gogolewski (Kobylański).

Powitanie drużyny francuskiej przemieniło się w serdeczną manifestację społeczeństwa Wybrzeża dla walczących patriotów francuskich, przeciwko rządom Pinay'a i jego amerykańskim mocodawcom.

Po przemówieniu sekretarza ZG Kolejarz, głos zabrał kierownik drużyny FSGT Roullet, dziękując za serdeczne przyjęcie jakiego doznali w Polsce i podkreślając wspólne cele walki o pokój jakie łączą wszystkich postępowych sportowców na całym świecie.

Zwycięstwo Kolejarza uważać należy za zbyt wysokie. W polu przez cały czas meczu Francuzi nie tylko dorównywali przeciwnikowi, ale często znacznie ich przewyższali. Przede wszystkim goście zademonstrowali ładną grę przyziemną, a Kolejarze, nie wiadomo dlaczego, lansowali grę górą, w której lepsi główkowo Francuzi częstokroć naszych przewyższali.

Z drużyny polskiej zadowolił jedynie Jaźnicki, który taktycznie przewyższał swoich partnerów, a po przerwie Tarka. Obydwaj skrzydłowi najgroźniejsi w drużynie Kolejarzy zostali zupełnie zastopowani przez najlepszych zawodników FSGT Cassarda i Fara.

Goście dobrzy w polu nie mieli jednak wykończenia pod bramką przeciwnika. Strzały ich albo szły daleko ponad poprzeczkę, albo też nie miały takiej siły, by mogły zagrozić bramkarzowi Kolejarza. W piątce ofensywnej Kolejarza zadowolił jedynie Czapczyk, który umiał wykorzystać nadarzające się okazje do zdobycia bramki.

Piękne zadanie zlotowe

Potrzebna jest pomoc

przy budowie stadionów sportowych Spójni i Kolejarza

CO słychać z przygotowaniami warszawskich stadionów do Zlotu, a przede wszystkim w jakim stadium rozbudowy znajduje się stadion Spójni i Kolejarza? Oto pytanie, które w miarę zbliżania się naszej wielkiej młodzieżowej imprezy, coraz bardziej interesuje ludzi, staje się coraz żywsze, aktualniejsze, bardziej wymagające odpowiedzi.

Ostatnio bowiem dochodziły bardzo niepokojące wiadomości ze stadionu Kolejarza. Dla przykładu: dopiero koło 5 bm., a więc z opóźnieniem, rozpoczęto darniowanie, przy tym w pracach tych używano tak prymitywnych środków, tak mało było narzędzi i aut do przewożenia darni, że poważnie groziło niedotrzymanie terminów.

Uderzono jednak na alarm. W dniu 9 bm. zwołano konferencję wszystkich zainteresowanych i opracowano środki zaradcze. Obecnie roboty postępują już coraz sprawniej i zadarniowano już 1/4 boiska. Brygady robotnicze z Przedsiębiorstwa Organizacji Zadrzewienia Publicznego 11 bm. przystąpiły do współzawodnictwa i złożyły cenne zobowiązanie: **będziemy wyrabiać 150 proc. normy, ustalonej w dn. 9 bm.** Bojowe postanowienie. A co najważniejsza, że kierownik robót w sobotę 14 bm. zameldował nie tylko o jego wykonaniu w tym dniu, ale i przekroczeniu do 160 proc.

Mówiąc o postawie robotników **należy wyrazić pełne słowa uznania załodze zatrudnionej przy budowie stadionu Spójni, a przede wszystkim obsłudze betoniarek i wind. Większość z nich wykonuje 200 — 280 proc. normy.** A oto nazwiska najbardziej wyróżniających się robotników: **Kapczyński** popularnie zwany „Złotą rączką", za swą umiejętność naprawiania wszelkich defektów, **Romański, Chojnacki,** ładowaczka **Anna Stec,** dwaj bracia **Safarynowie,** trzej bracia **Grzywacze,** którzy pracują po dwie zmiany (rano jako murarze, a po godz. 16 przy betoniarce) **Piecak, Maftawek, Ćmielak, Chrobot, 20 junaków z IV kompanii z brygady ochotniczej,** no i naturalnie sam kierownik **Staroń,** który z całym sercem poświęcił się robocie.

Zakres budowy i przygotowań na obu stadionach, a przede wszystkim na Spójni, jest jednak bardzo szeroki, terminy są wyśrubowane. Trzeba więc sobie jasno zdać sprawę, że najmniejsze uchybienie czy niepowodzenie, mimo całego zapału dość jednak szczupłych załóg, może spowodować opóźnienie. A do takich ewentualności w żadnym wypadku nie wolno nam dopuścić. Trzeba więc przede wszystkim wzmocnić bazę techniczną, trzeba dostarczyć pomocy w ludziach.

I tu wyrasta piękne zadanie zlotowe przed sportowcami Warszawy, a przede wszystkim przed członkami kół Kolejarza i Spójni. Nie może ich zabraknąć przy przygotowywaniu stadionów na Zlot. Pomoc jest konieczna. Czekamy na nich na budowie i jesteśmy pewni, że nie zawiodą.

Pod hasłami Zlotu robotnicy przekraczają normy, pod hasłami Zlotu muszą stanąć do współpracy przy budowie koła sportowe. W atmosferze Zlotu musi przebiegać cała praca.

A tymczasem na obu budujących się stadionach nie widzieliśmy dotąd ani tablic współzawodnictwa, ani transparentów, ani żadnej gazetki czy plakatu. Komitety Budowy winny szybko uzupełnić te braki.

Warto by też przyśpieszyć zradiofonizowanie stadionów. Korzyści będą liczne. Radiowęzeł pomoże w kierowaniu robotami i w propagandzie Zlotu, a poza tym uprzyjemni czas przy pracy.

Bierzmy wzór ze wspaniałego tempa i rozmachu przy budowie MDM. Niech praca przy przygotowaniu warszawskich stadionów do Zlotu nabierze tego samego charakteru i niech skupi jak największą ilość sportowców Warszawy.

K. M.

Przy dźwiękach klingi

Rzadko się zdarza w sporcie, aby matka i syn startowali w tych samych zawodach. Wypadek taki miał miejsce na Mistrzostwach Szermierczych Polski we Wrzeszczu w konkurencji floretu kobiet i mężczyzn. Mama — Halina Skwarska zajęła zaszczytne 4 miejsce po dodatkowej rozgrywce z Liszkowską, a jej rodzony syn — Bogdan Szrajder (bardzo utalentowany 18 letni szermierz), wywalczył sobie drogę do finału, w którym uplasował się na 7 pozycji.

Jak chodzą słuchy mama Szrajderowa - Skwarska jest bardzo „niezadowolona", gdy syn przebywa na obozach treningowych, ponieważ w tym samym czasie nie ma kto w domu „niańczyć" pozostałych dwojga małych dzieci.

I jeszcze — cecha charakterystyczna dla matki i syna — oboje walczą lewą ręką.

* * *

Poza konkursem startowała we florecie kobiet najmłodsza uczestniczka mistrzostw 12-letnia Lida Pawłowska. Godnie podtrzymuje ona tradycje rodzinne zapoczątkowane przez swego brata Jerzego — nowokreowanego mistrza Polski we florecie.

* * *

Najbardziej przeżywa mistrzostwa — trener naszych szermierzy, Węgier Kevey. Chciałby on, żeby wszyscy jego wychowankowie, których jest spora garstka, zajmowali pierwsze miejsca. Cudów jednak nie ma. Pierwsze miejsca są tylko trzy, a kandydatów — uczniów Keveya bardzo wielu.

* * *

Celem przygotowania sędziów i zawodników do Olimpiady w Helsinkach — w czasie finału floretu kobiet sędziowanie odbywało się w języku francuskim, bowiem w czasie spotkań międzynarodowych sędziowie obowiązani są wydawać swe werdykty w tym języku.

* * *

Małżeństwem „szermierczym" są Sołtanowie. Ona — znana niegdyś gimnastyczka (Kurkówna), po wyjściu zamąż „zdradziła" gimnastykę na rzecz szermierki. Jak widać „mezalians" ten wyszedł obojgu na dobre. Ona została wicemistrzynią Polski, a on w szpadzie wywalczył miejsce w półfinale.

• • •

Poziom sędziowania — wprawdzie nie idealny — był jednak dużo lepszy niżeli w poprzednich latach. Zbyt mało jednak jest sędziów przewodniczących (tylko pięciu). Sekcja szermierki GKKF winna zwiększyć tę liczbę, gdyż pod koniec każdego dnia cała ta piątka jest tak zmęczona, że z trudem wytrzymuje do końca (walki toczyły się do samej północy). Może to wpłynąć ujemnie na poziom sędziowania.

Nie zawiodły również — po raz pierwszy — aparaty elektryczne w szpadzie. (Nareszcie!) Niemałą zasługę mają w tym organizatorzy — Rada Okręgowa Budowlanych w Gdańsku.

* * *

Z nowych zawodniczek, które przedefilowały we florecie kobiet, najbardziej podobały się Pielowska (Unia Gdańsk) i Lempartówna (Gwardia Wrocław). Gdańszczanka uzyskała 4 zwycięstwa w półfinale i tylko na skutek braku rutyny nie dostała się do finału.

Na przykładzie tej utalentowanej zawodniczki widać, jak często zrzeszenia nie dbają o rozwój swych podopiecznych. Wiadomo powszechnie, że ubiór dla szermierza jest rzeczą bardzo ważną, gdyż w pewnej mierze chroni go od wypadku, a Pielowska była ubrana w kostium uszyty z lekkiej popeliny i mało brakowało, ażeby nie została dopuszczona przez komisję sportową do walk.

A. Skot

PRZEGLĄD SPORTOWY
Redaguje Komitet
Nakładem
Instytutu Prasy
„Czytelnik"
Redakcja
Warszawa, ul. Marszałkowska 90
Tel. 8-70-03, 8-70-01, 8-26-04, 8-82-31
Administracja
Warszawa, Marszałkowska 8
tel 8-07-11 i 6-37-20, wewn. 56
Prenumeratę przyjmują wszystkie Urzędy Pocztowe i listonosze
Warunki prenumeraty:
mies. — 3.— zł., kwart. — 9.— zł.
półr.— 18.— zł.
Konto PKO Nr 1-8003/110
Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Dom Słowa Polskiego"
3-B-17853

OCZY i USZY świata

MOSKWA

W Leningradzie, Mińsku, Rydze i Soczi zakończyły się półfinały szachowych mistrzostw ZSRR. Turnieje wykazały dalszy rozwój radzieckiej szkoły szachowej oraz ogólne podniesienie poziomu gry czołówki szachistów radzieckich. Dowodem tego jest fakt, że wśród zwycięzców gier eliminacyjnych znalazło się wielu młodych szachistów, którzy po raz pierwszy zdobyli prawo uczestniczenia w finale mistrzostw.

W Leningradzie pierwszym miejscem podzielili się studenci Bywszew z Leningradu, Moisiejew z Moskwy. Trzecie miejsce zajął Tajmanow. W Mińsku zwyciężył Lipnicki z Kijowa przed Goldenowem (Kijów), Korczenojem (Leningrad) i Suetinem z Tuły. W Rydze na czele tabeli znaleźli się Kan z Moskwy i Tolusz z Leningradu, a w Soczi — Simagin (Moskwa) i Konstantynopolski.

Turniej finałowy odbędzie się w końcu br. w Moskwie.

OSLO

Bertil Albertsson przebiegł 10.000 m w najlepszym tegorocznym czasie 29:52,4. Inne wyniki: tyczka — Lundberg — 4.20, dysk — Lindman — 48.03, oszczep — Bengtsson — 67.44, młot — Soederquist — 52.98, 100 m — Brannstrom — 10.8 400 m — Brannstrom — 48.3, 1.500 m — Strand — 3:57,0, 800 m — Sten — 1:55,0.

Strandli rzucił młotem 56.07, a Stavem uzyskał w kuli 15.59.

PARYŻ

W Paryżu rozpoczął się mecz pływacki Francja — Jugosławia. Po pierwszym dniu prowadzi Francja 45:31 pkt. Wyniki: 100 m st. dow. kobiet — 1) G. Jany (Fr) — 1:09,5, 2) Thomas (Fr) — 1:13,8, 3) Loparic (Jug) — 1:15.1, 4) Crinic (Jug) — 1:16,1; 100 m st. dow. mężczyzn — 1) A. Jany (Fr) — 59.0, 2) Skanata (Jug) — 1:00,4, 3) Mihailow (Jug) — 1:01,3, 4) Boulin (Fr) — 1:01.4, 1.500 m st. dow. — 1) Bolteux (Fr) — 19:07,8 (nowy rekord Francji), 2) Bernardo (Fr) — 19:29,6, 3) Stefanovic (Jug) — 19:34,8, 4) Zuvela (Jug); 4 x 100 m st. dow. kob. — 1) Francja — 4:44.7, 2) Jugosławia — 5:14.4. W piłce wodnej Jugosławia wygrała z Francją 8:0.

★

Bonino przebiegł 100 m w 10,7. El Mabrouk przebiegł 1.000 m w 3:30,6 a Mimoun wygrał 2.000 m w 5:20,9.

PRAGA

Po 14 rundach turnieju szachowego o mistrzostwo CSR w dalszym ciągu jedynym uczestnikiem, który nie poniósł porażki jest Filip. Prowadzi on zdecydowanie w tabeli, mając 12 pkt. Po 9,5 pkt. mają Sajtar i Pachman.

RZYM

Reprezentacja Wiednia w sztangach spotkała się z reprezentacją Katanii. Wyniki: kogucia — Kaspar (W) — 252,5 kg, piórkowa — Bucolo (K) — 26,5 kg, lekka — Vojtech (W) — 282,5 kg, średnia — Tsoch (W) — 307,5 kg, półciężka — Blumel (W) 337,5 kg, lekkociężka — Beck (W) — 330 kg, ciężka — Holbł (W) — 390 kg.

Ballotta skoczył o tyczce 4.10, a Taddia rzucił młotem 55.00, wygrywając z Luciolim — 53.52

WIEDEŃ

W Grazu odbyło się międzypaństwowe spotkanie na żużlu między Austrią i Niemcami zachodnimi. Zwyciężyli żużlowcy niemieccy 127:112 pkt.

W międzypaństwowym meczu hokeja na trawie Dania pokonała Austrię 1:0.

NEW YORK

W czasie zawodów w Compton w Kalifornii uzyskano szereg dobrych rezultatów: 100 jardów — Gates — 9,9, 220 jardów — Stanfield — 20,4, 440 jardów — Rhoden — 47,0, 880 jardów — Whitfield — 1:49,6, 1 mila — Druetzler — 4:10,8, 120 jardów płotki — Anderson — 13,9, 220 jardów płotki — 23,0, wzwyż — Wyatt — 1,98, tyczka — 1) Don Laz — 4,42, 2) Richards — 4,34, kula — 1) Fuchs — 17,81, 2) O'Brien — 17,47, 3) Chandler — 16,39, dysk — 1) Gordien — 52,52, 2) Doyle — 52,06, 3) Iness — 51,96, oszczep — 1) Miller — 72,95 (najlepszy tegoroczny wynik w świecie), 2) Young — 70,96, młot — Blair — 56,90.

W Los Angeles uzyskano rezultaty: 200 m — Stanfield — 21,3, 400 m — Whitfield — 47,0, 800 m — Barnes — 1:51,8, 1.500 m — Jones — 3:52,4, 110 m pł. — Davis — 14,2, 400 m pł. — Johnson — 52,9, w dal — Brown — 7,68, tyczka — Rowan i Schmidt — 4,26, kula — Chandler — 16,30, dys. — Gordien — 52,73.

STAMBUŁ

Średniodystansowiec turecki Kocak ustanowił rekord kraju na 800 m wynikiem 1:52,8.

LUKSEMBURG

W międzynarodowych zawodach motocyklowych w Luksemburgu podwójny sukces odniósł Ray Amm (Anglia), zwyciężając w kat. 350 ccm, gdzie trasę długości 72.280 km przebył w 36:02,3 (przeciętna szybkość 123.088 km/godz) i w kat 500 ccm pokonując trasę długości 105.048 km w 51:39 (przeciętna 123,048 km/godz). Ray Amm startował w obu konkurencjach na Nortonach.

LIPSK

Reprezentacja Niemieckiej Republiki Demokratycznej pokonała w hokeju na trawie reprezentację CSR 2:1.

HELSINKI

Ostatnie wyniki lekkoatletów Finlandii: Hyytyainen rzucił oszczepem 72.19, a następnego dnia uzyskał 69.09; a Leppenen 70.20. Posti przebiegł 3.000 m w 8:19,2, Landstroem skoczył o tyczce 4.11, a Olenius — 4.16, Halmetoja rzucił młotem 54.32, Lehto skoczył w dal 7.12 a w trójskoku uzyskał 14.49.

BELGRAD

W biegu na 5.000 m wygrał Filc — 14:36,4 przed Pawlowicem — 14:38,4, Cetinicem — 14:41,0 i Segedinem — 14:50,4. Krivokapic rzucił dyskiem 48,17. Jovancic przebiegł 100 m w 10,7, a Segedin przebieg 3.000 m z przeszkodami — 9:10.0.



Przebywający na obozie treningowym na Wybrzeżu piłkarze węgierscy i polscy podczas wycieczki statkiem „Grażyna" na Hel. Foto E. Franckowiak

Program Święta Kultury w Warszawie

TEGOROCZNE Święto Kultury Fizycznej, odbywające się pod hasłami Zlotu Młodych Przodowników — Budowniczych Polski Ludowej, rozpocznie się w Warszawie w dniu 21 bm. imprezami organizowanymi w ramach Dzielnicowych Świąt K. F.

Dzielnicowe Święta rozpoczną się o godz. 17.00 na pięciu stadionach:

ZS Budowlani (ul. Wolska 77), AWF (Bielany), ZS Ogniwo (Al. Niepodległości), Park Skaryszewski (Zieleniecka) i Park Międzyszkolny (Łazienkowska).

Program imprez przewiduje masowe pokazy gimnastyczne, sztafety lekkoatletyczne, zawody w wieloboju BSPO między szkołami ogólnokształcącymi i zawodowymi. Odbędą się również przedzlotowe eliminacje w wyścigach kolarskich: na dystansie 50 km na rowerach turystycznych w AWF, na dystansie 20 km na stadionie Budowlanych i na dystansie 6 km dla kobiet w Parku Skaryszewskim. W wyścigach tych brać będą udział zwycięzcy masowych zawodów kolarskich z dn. 27 kwietnia br.

Na stadionie Ogniwa rozegrany zostanie bieg na 500 i 1000 m dla najlepszych zawodników ZS Ogniwa, startujących w Biegach Narodowych. Przewidziane są również zawody zapaśnicze, szermiercze i łucznicze. W AWF rozegrane zostaną mecze koszykówki, siatkówki i piłki ręcznej.

W dniu 22 bm. w godzinach porannych odbędzie się impreza centralna Święta Kultury Fizycznej na Stadionie Wojska Polskiego. Głównym punktem programu będą tu masowe pokazy gimnastyczne w wykonaniu: zespołu Budowlanych, Spójni i Kolejarza oraz 1.700 uczniów szkół podstawowych, 900 uczennic szkół ogólnokształcących, 1.000 uczniów i 1.000 uczennic szkół zawodowych i pokazy taneczno-rytmiczne w wykonaniu 700 uczennic szkół ogólnokształcących i 700 uczennic szkół DOSZ-u.

W ramach imprezy centralnej rozegrane zostanie spotkanie piłkarskie między reprezentacjami Warszawy i Krakowa.

Na Stadionie Wojska Polskiego będzie start i meta zawodów kolarskich na dystansie 100 km na rowerach wyścigowych dla zwycięzców masowych wyścigów kolarskich, wielobój SPO kobiet i mężczyzn oraz eliminacje finałowe sztafet ulicznych. W wieloboju SPO, który obejmuje skok w dal, rzut kulą, 100 m i tor przeszkód startować będzie około 50 zawodników i zawodniczek wytypowanych przez zrzeszenia sportowe. W eliminacjach sztafet weźmie udział 10 zespołów zakwalifikowanych przez sekcję lekkoatletyczną St. KKF.

Po południu, na przystani Budowlanych odbędzie się defilada łodzi żaglowych, wioślarskich, motorów wodnych i ślizgaczy. Następnie rozpoczną się regaty żeglarskie oraz finały kajakowych i wioślarskich mistrzostw Warszawy. Na przystani Budowlanych będzie również meta zawodów pływackich na trasie Wilanów — Warszawa.

Święto Kultury Fizycznej zakończą zabawy taneczne połączone z występami artystycznymi organizowane na wszystkich przystaniach.

Stal remisuje z groźnym zespołem CWKS

CWKS — STAL 10:10 w Hali Mirowskiej w Warszawie. Justka — (CWKS) zremisował z Bonią, Lebiedziński wygrał z Faską (S) 2:1, Stręk zwyciężył Neumana (S), Kuźmiński (CWKS) został poddany przez sekundanta w 3 r. w walce z Rodakiem. Szczepan (S) pokonał Pasławskiego, Kaźmierczak (S) zremisował z Żurawskim, Hecht (S) wygrał z Kupczykiem. Kwaśniewski (CWKS) zwyciężył Kożuszka. Krupiński (S) wygrał z Piórkowskim, Nandzik zwyciężył Malarza (S).

Stal dość niespodziewanie zdobyła punkt w walce z groźnym zespołem wojskowym. Trzeba jednak przyznać, że na ten sukces Stal w pełni zasłużyła, montując dobrą i dość wyrównaną drużynę z takimi zawodnikami jak Faska, Rodak, Kaźmierczak, Hecht i Krupiński na czele.

Najlepszym zawodnikiem Stali był niewątpliwie Rodak, który w 3 r. zdemolował przeciwnika, trafiając na przemian to w dolne to w górne partie.

Dobrze wypadł mimo przegranej Faska, który zademonstrował wiele precyzyjnych kontr. Jest ciekawe, że jeden z sędziów przyznał zwycięstwo Fasce 60:53, gdy znów vis à vis punktował 60:54 dla Lebiedzińskiego(!). Chyba to już był rekord rozbieżności, który wyraźnie mówi, że z tym liczeniem ciosów przez naszych sędziów jest coraz gorzej.

W muszej dość niespodziewany był remis Boni z Justką, ale leworęczny Bonia zaskoczył w I r. przeciwnika i nawet posłał go po kontrze na deski. Również niespodziewana była przegrana Pasławskiego z dość celnie bijącym Szczepanem.

Kwaśniewski musiał walczyć bardzo ostrożnie z mocno bijącym Kożuszkiem (Kożuszek posłał na deski Kolczyńskiego przed kilku miesiącami).

Interesującą walkę stoczyli Krupiński i Piórkowski. Krupiński zrewanżował się za porażkę poniesioną w mistrzostwach Polski. Wrocławianin trafiał celniej i częściej, a Piórkowski pozostawiał zbyt wiele luk w gardzie. W 3 r Krupiński stracił siły, ale starczyło mu jeszcze punktów na wygranie walki **(kg)**

Ogniowa próba Parilli

Sportowcy motorowi przygotowują się do Zlotu

OGÓLNOPOLSKIE wyścigi motocyklowe przeprowadzone na lotnisku w Łodzi w ramach przygotowań sportowców motorowych do Zlotu Młodych Przodowników — zgromadziły imponującą cyfrę 30.000 widzów.

Jak było do przewidzenia, rozgrywane w dniu wczorajszym strefowe eliminacje wyścigowe w znacznym stopniu wpłynęły na brak wielu czołowych zawodników z Krakowa, Bydgoszczy i Lublina, a szkoda bo betonowe pola startowe łódzkiego lotniska stanowiły trasę bardzo ciekawą, dzięki znacznej ilości wiraży, oraz nawierzchni dużo gładszej od tej na jakiej odbywają się przeważnie wyścigi uliczne.

Nowe 250-tki sprowadzone do Polski specjalnie w celu wystawiania ich na imprezy międzynarodowe przechodziły ogniową próbę podczas niedzielnych wyścigów. Startowały one kolejno w 3-ch biegach poza konkursem, co było nie tylko doskonałym sprawdzianem wytrzymałości maszyn, ale również kontrolą kondycji i treningiem dla St. Bruna, J. Jankowskiego i Zb. Kupczyka, którzy je dosiadali.

Na podstawie niedzielnego wyścigu możemy ocenić Parille jako maszyny dobre i szybkie ze specjalną przydatnością na kręte trasy.

W klasie 225 ccm wyścig poprowadzono na 8 okrążeń to jest 32 km. Od startu zdecydowanie wysunął się na czoło Stefański — Unia Poznań, który ze znaczną przewagą i dublując innych zawodników, został zwycięzcą tego biegu.

Bieg kl. 250 ccm dla III lic. zgromadził najwięcej maszyn. Bardzo ładnie pojechał młody zawodnik CWKS Giblewski, który wygrał ten wyścig z przewagą 10 sekund.

W kl. 250 dla II lic. ze startu poprowadziły, idące poza konkursem, Parille pod Jankowskim i Brunem. W niedużej odległości za nimi utrzymywał się przez cały czas wyścigu Kupczyk jadący na doskonale przygotowanej Jawie. O 2-e miejsce w tej klasie walczyli zdobywca złotego kasku Włodarczyk — Budowlani i Świder CWKS. Niestety defekty wyeliminowały tych zawodników w połowie wyścigu. Jankowski i Brun na Parillach jechali wybitnie treningowo zmieniając stale prowadzenie. Na metę wpadł pierwszy Jankowski parę metrów przed Brunem, a wyścig w tej klasie wygrał z wielką przewagą Kupczyk.

W kl. 350 ccm wystartowali wszyscy trzej zawodnicy na Parillach i od razu Kupczyk wysunął się na czoło, później jednak doszli go Brun i Jankowski i zapowiadała się ciekawa walka. Pęknięcie zbiornika paliwa w Parilli Kupczyka zmusiło go do wycofania się z wyścigu. Tym razem, pojedynek Brun — Jankowski zakończył się zwycięstwem Bruna, a klasę 350 ccm wygrał zdecydowanie spokojnie jadący Cieszkowski, mimo iż ostatnie okrążenia jechał z defektem świecy.

W kl. 500 ccm zawodnicy na Parillach pojechali już w konkurencji przeciwko Żymirskiemu i Szarlemu. Na prostej 500-tki były dużo szybsze od 250-tek Parilla, natomiast na szybkich wirażach te słabsze maszyny odrabiały na każdym okrążeniu ok. 50 mtr.

Szybkość jednak na prostej była decydującą i odstęp dzielący Żymirskiego i Szarlego od Bruna i Kupczyka powoli się zwiększał.

Miłą niespodziankę sprawił w tym wyścigu Szarle, który przez pierwsze okrążenia trzymał się Żymirskiego biorąc z niego przykład jak należy klasycznie brać wiraże.

Brun stracił jedno okrążenie na skutek zmiany świecy, a po 5-ciu okrążeniach Kupczyk zmienił się z Jankowskim, aby i ten spróbował swych sił w pojedynku z ciężkimi maszynami wyścigowymi. Wyścig wygrał Żymirski przed Szarlem, Jankowskim — Kupczykiem i Brunem.

WYNIKI:

Kl. 125 ccm — 1 Stefański (Unia — Poznań) DKW 21:49,0. 2. Hamelka (Unia — Poznań) DKW 23:39 3 Włodzimierski SHL (Wł. Łódź) 23:17. Kl. 250 ccm III lic. 1. Giblewski (CWKS) Jawa 19:26,0. 2. Kurocako (CWKS) Jawa 19:36,0. 3. Szewczyk (Ogniwo Łódź) Jawa 19:43,0. Kl. 250 ccm I lic. 1 — Kupczyk (CWKS) Jawa 23:12,0 2 — Skonka (CWKS) 23:32,0 3 — Kwaśniewski (DOW Warszawa) 23:48,0 (poza konkursem Jankowski Parilla 250 ccm 22:01, przed St. Brunem). Kl. 350 ccm 1 — Cieszkowski (OM Warszawa) Triumph 24:31,3 2— Jabłoński (Ogniwo Łódź) NSU 26:04 3 — Majchrowski (Stal Gliwice) Jawa 250 ccm 27:42 poza konkursem Brun 22:58 przed Jankowskim. Kl. 500 ccm 1 — Żymirski (Ogniwo Warszawa) Triumph GP 20:46. 2 — Szarle (Ogniwo Warszawa) Norton 20:52. 3 — Kupczyk — Jankowski Parilla 250 ccm 20:55 (9 okr.) 4 — St. Brun Parilla 250 ccm 21:20. (9 okrążeń).

K. Wolff

NASI KORESPONDENCI PISZĄ

na cześć ZLOTU

LZS Osów

Zobowiązanie jakie podjął dla uczczenia Zlotu — LZS Osów, swoim rozmachem i ambicją wyprzedza inne zobowiązania.

Sportowcy LZS Osów postanowili wybudować systemem gospodarczym własną halę sportową, w której oprócz urządzeń sportowych będzie również świetlica, scena, biblioteka, balkon na ustawienie aparatury filmowej, natryski oraz pokoje gościnne dla instruktorów.

Obiekt ten, który powstanie w malowniczej okolicy nad jeziorem Osowskim, będzie ośrodkiem szkoleniowo-sportowym pow. wejherowskiego.

Projekt hali opracowany przez inż. Pokrywko, młodego, pełnego entuzjazmu przewodniczącego — LZS Osów, który urodził się i wychował w gromadzie Osów, a studia skończył niedawno w wieczorowej Szkole Inżynieryjnej, został złożony już w Wydziale Budowlanym WKKF. Młodzi sportowcy w liczbie 60 przystąpili już do pracy.

Rozebrano już mury starego tartaku, uzyskując z nich 20 tys. cegieł, 3, 5 m sześć. desek i 25 m kantówki. Na pracę tę poświęcono 1200 godzin. Ze składek członkowskich i pieniędzy uzyskanych z dochodu z imprez, zakupiono 3 tony cementu, wapno i gwoździe. Konie i wozy do transportu zaofiarowali miejscowi gospodarze, a z nich pierwsi Baranowski i Suwaj.

Do pomocy nad budową hali zgłosił się również sąsiedni LZS Chwaszczyna, oraz junacy z hufca gminnego.

Zobowiązanie zostanie na pewno wykonane. Gwarantują to m. in. doskonali fachowcy, których LZS Osów posiada wielu. Elektromonter Ustarbowski wykona instalację elektryczną Edmund Domaszko ułoży parkiet, Brunon Domaszko wykona instalację wodno-kanalizacyjną i centralnego ogrzewania. Sportowcy — murarze biorą na siebie ciężar robót murarskich.

Zobowiązanie to jest zobowiązaniem długofalowym i realizacja jego przewidziana jest w roku 1953. Część prac jednak LZS Osów postanowił wykonać do 22 Lipca, a mianowicie: oczyścić i przewieźć na plac budowy dalsze 9 tys. cegieł, rozebrać drugi obiekt, który da 15 tys. cegieł, oczyścić plac pod budowę, wykonać wykopy ziemne, fundamenty i ławy betonowe. Wartość robót wykonanych w ramach zobowiązania zlotowego do 22 Lipca wynosi 25 tys. zł. Ponadto członkowie LZS Osów zdobędą 20 odznak SPO, wybudują bieżnię, skocznię i tor przeszkód oraz uporządkują boisko do siatkówki.

Longin Prymaka

W ODPOWIEDZI NA NASZĄ KRYTYKĘ

Kolejarze nie mieliście racji...

W nr 40 „Przeglądu Sportowego" z dn. 12.V zamieściliśmy pod tytułem „Ani pies z kulawą nogą", list koszykarzy i siatkarzy Kolejarza z Wrocławia. W liście tym zapytują oni Radę Włókniarza dlaczego, kiedy przyjechali do Dzierżoniowa na ustalone poprzednio towarzyskie spotkanie, okazało się, że drużyna Włókniarza wyjechała do Wałbrzycha, a gości nie przyjął nawet przysłowiowy pies z kulawą nogą.

A oto jak przedstawia się sprawa w świetle wyjaśnienia ZS Włókniarza:

Rada Koła wystąpiła rzeczywiście do ZS Kolejarz z propozycją rozegrania towarzyskiego spotkania siatki i kosza 27.IV w Dzierżoniowie. Kolejarz propozycję przyjął. W tydzień po porozumieniu koło Włókniarza otrzymało z WKKF Wrocław komunikat odnośnie rozgrywek o mistrzostwo województwa juniorów i juniorek w piłce siatkowej. Z komunikatu wynikało, że termin dla nich przypada właśnie na dzień 27 kwietnia. Czym prędzej więc, bo tego samego dnia (23.IV) wysłali list polecony do Kolejarza z odwołaniem zawodów.

Mało tego, po powrocie z mistrzostw, kiedy dowiedzieli się, że goście jednak byli, przesłali do nich (dn. 28.IV), pismo wyjaśniające w którym Rada Koła zobowiązała się do rozegrania na terenie Wrocławia zawodów bez prawa rewanżu, uznając zawody które miały być w Dzierżoniowie, za odbyte.

Wydaje nam się, że wobec tego, że niedotrzymanie terminu wynikało z przyczyn niezależnych od KS Włókniarz oraz w związku z natychmiastowym zawiadomieniem o odwołaniu zawodów, żal i pretensje zawodników Kolejarza nie są uzasadnione.

Międzynarodowy Turniej Siatkówki

próbą przed Mistrzostwami Świata

MIĘDZYNARODOWY Turniej Siatkówki o Nagrodę m. st. Warszawy, który rozegrany zostanie w dniach 22—29 na kortach CWKS, będzie, jak już donosiliśmy, jednym z etapów przygotowań czołowych zespołów Europy do Mistrzostw Świata, które odbędą się w Moskwie w drugiej połowie sierpnia br.

Przygotowania do turnieju są w pełnym toku, tak, że w czwartek 19 bm. w pierwszym dniu przyjazdu startujących zespołów pozostanie do ustalenia tylko system rozgrywek i terminarz, w zależności od ostatecznej liczby państw, biorących udział w turnieju.

Dotychczasowe zgłoszenia siatkarek i siatkarzy CSR, Bułgarii, Rumunii i Węgier, oraz siatkarzy NRD gwarantują interesujące i na wysokim poziomie stojące rozgrywki.

Reprezentacje te razem z zespołami Polski stanowią za bezkonkurencyjnymi siatkarkami i siatkarzami ZSRR czołówkę Europy w tej gałęzi sportu.

Najlepsze nasze siatkarki, dwukrotne wicemistrzynie Europy oraz najlepsi nasi siatkarze, którzy po słabym okresie gry i wynikach zrobili ostatnio duże postępy, uwidocznione rok temu w Berlinie na Akademickich Mistrzostwach Świata, przechodzą obecnie przedostatni etap pierwszy raz zastosowanych u nas długofalowych przygotowań. Sprawdzianem tych przygotowań będzie właśnie zbliżający się turniej.

Są oni obecnie zgrupowani od 2 czerwca na obozie we Wrocławiu, a po turnieju skrystalizowane już reprezentacje Polski przejdą ostatnią fazę przygotowań do rozgrywek w Moskwie na jeszcze jednym obozie.

Na obozie we Wrocławiu przebywa następujących 14 siatkarek i 16 siatkarzy:

English, Wojewódzka, Zakrzewska, Szczawińska, Kurtz, Tomaszewska, Hajecówna, Kubiak, Figwer, Zielniok, Jośko, Orzechowska, Buczma i Zakolska;

Wleciał, Łaszcz, Pindelski, Maliszewski W., Policewicz, Radomski, Zabokrzecki, Antczak, Szuppe, Woźnicka, Czerwiński, Jarosiński, Woluch, Grochowski, Flont i Skoczylas.

Kierownikiem obozu jest Szymański z Wrocławia, a trenerami Krzyżanowski (siatkarek) i Piotrowski (siatkarzy).

Poniżej zamieszczamy krótki reportaż z obozu we Wrocławiu nadesłany nam przez wielokrotną reprezentantkę Polski, członkinię wicemistrzowskiej drużyny Europy, mistrzynię sportu Zofię Wojewódzką.

Pracowite dni siatkarek i siatkarzy na obozie we Wrocławiu

TU Ośrodek Sportów Wodnych Wrocław, mówią siatkarki; nie korzystamy wprawdzie ze sprzętu wioślarskiego, niemniej uprawiamy sporty wodne. Szczególnie rano, kiedy po apelu o godz. 7, bez względu na pogodę trzeba iść na gimnastykę, a we Wrocławiu często pada deszcz. Trawa mokra, a tutaj „skok i przewrót", „koziołek naprzód, koziołek do tyłu". Jednym słowem uprawiamy... sporty wodne. Dzisiaj nawet dyżurna — Kajunia Orzechowska ćwiczyła w czepku gumowym.

Śniadanie mamy o ósmej, 8,45 wyjazd na trening. Trenujemy na kortach Gwardii, dość odległych, tak, że musimy dojeżdżać autobusem. Podróż trwa 15 min. Miejsce treningu wybrane jest z myślą o stworzeniu podobnych warunków, jakie będą na turnieju warszawskim i w Moskwie na mistrzostwach świata. Chodzi głównie o nawierzchnię kortową. Korty Gwardii są idealnie utrzymywane i przygotowane do gry.

Rano mamy trening techniczny. Najpierw rozgrzewka bez piłki i z piłką, później tzw. „ćwiczenia parterowe", albo „śrubki", czyli szybkie rzucanie się na ziemię pod piłkę. Po kilkunastu takich śrubkach człowiek, a właściwie zawodniczka jest już mocno zagrzana, odpowiednio przypudrowana czerwoną mączką kortu i zaczyna się podobać trenerowi, który już od tej chwili interesuje się nami. Podchodzimy do siatki i ćwiczymy uderzenie piłki i blok. Na deser gra.

W tym samym czasie męska drużyna ćwiczy również. Z tym, że ci szczęśliwcy mają więcej gry. Walczą ze sobą „twardo". Druga drużyna gra jak zwykle z większą ambicją i często odnosi sukcesy.

Czasami z daleka możemy im się przyjrzeć. Trener Piotrowski, popularnie zwany „Pitrem" albo „Fakirem" popędza ich ciągle: „szybko, szybko, bierz piłkę, wstawaj, wstawaj na co czekasz tam, już na miejsce". Chłopcy pięknie ćwiczą: jeden podaje, następny wyskakuje, jak do bicia, a cały zespół krzyczy mu „bij" lub „daj" zależnie od tego czy przeciwnik blokuje podwójnie, czy pojedynczo. Taka piłka, podana w wyskoku, myli blok i wchodzi w ziemię jak bomba.

Te ćwiczenia techniczne zajmują nam 2 godziny. Potem bierzemy prysznic i idziemy na wykład kulturalno-oświatowy lub techniczny. Po wykładzie powrót do domu, obiad i odpoczynek do 16. Drugi trening zaczynamy o 16 i przeważnie mamy grę z małym wstępem technicznym. O 19 wracamy do domu na kolację i do apelu (21.30) mamy czas wolny na zajęcia świetlicowe i prasówkę. Dzień się kończy i bardzo chce się spać, bo jutro o 7 gimnastyka.

Zofia Wojewódzka

FAC egzaminatorem polskich piłkarzy

Następnym zagranicznym zespołem piłkarskim, który przyjedzie do Polski, będzie czołowa drużyna ligi austriackiej — **Floridsdorfer Athletic Club Wiedeń.** Aczkolwiek FAC zajął w mistrzostwach tylko środkową pozycję, reprezentuje on najlepszą szkołę wiedeńską i ma na swoim koncie szereg cennych sukcesów. W okresie powojennym FAC był zdobywcą Pucharu Austrii.

Do Polski drużyna ta przyjeżdża 24 bm. w swym reprezentacyjnym składzie: **Brenneger, Winkler, Flisek, Ryba, Smetana, Knor, Fitz, Schlechta, Ströll, Domnanich i Kubik.**

Wiedeńczycy rozegrają w Polsce ogółem osiem spotkań, przy czym w trzech pierwszych będą partnerami sparringowymi i egzaminatorem naszej drużyny olimpijskiej.

Szczegółowy program występów FAC-u ustalony zostanie w najbliższym czasie.



Radzio jest niestety w nienajlepszej formie. Na turnieju klasyfikacyjnym w Szczecinie finał rozegrano bez niego. Zrehabilitował się w deblu, gdzie zajął wraz z Kwiatkiem pierwsze miejsce.

Długodystansowcy są na dobrej drodze

do polepszenia swych wyników

W TYM sezonie będziemy mieli 5, a może nawet 6 wyników poniżej 15:00,0 na 5000 m.

Optymistyczna fantazja, czy realne, oparte na faktach i słusznym rozumowaniu przypuszczenie? Raczej to drugie. Długodystansowcy nasi, po raz pierwszy trenując w optymalnych warunkach pod okiem trenera Mulaka wykazali swymi wynikami, że możliwości ich są naprawdę wielkie. Przyjrzyjmy się więc ich wynikom, uzyskanym w ostatnim czasie.

Zaczniemy od 3000 m, ponieważ dystans ten był najczęściej do tej pory przez naszych lekkoatletów biegany.

W ostatnią niedzielę Szwargot i Mańkowski uzyskali piękne wyniki — 8:31,0. Lepsze rezultaty z polskich długodystansowców uzyskiwali jedynie Kusociński (8:18,8 — 1932) i Petkiewicz (8:27,7 — 1930), będąc w swej rekordowej formie.

W tym samym biegu, co Szwargot i Mańkowski startował również Kloc — zeszłoroczne odkrycie eliminacji do Spartakiady. Uzyskał on 8:34,8, a więc wynik gorszy zaledwie o 0,4 sek. od rekordu życiowego Noji. Gdy dodamy do tego jeszcze wyniki osiągnięte przez Graja i Krzyszkowiaka na eliminacjach w Krakowie (8.38,8 i 8:39,9), to już mamy pięciu kandydatów do zejścia poniżej 15 min. na 5000 metrów.

Graj już to zrobił w Lipsku, osiągając na ciężkiej bieżni 14:58,2. Krzyszkowiak miał co prawda „tylko" 15:15,8, ale trzeba dodać, że biegł przez cały czas z „kolką", a mimo to pokonał znakomitego Węgra Penzesa.

Do wyżej wymienionej piątki może dojść jeszcze Kielas, który uzyskawszy w Lipsku najlepszy polski wynik na 3000 m z prz. — 9:18,2 wykazał, że mimo kilkunastu lat startów nie zamierza zbyt łatwo ustąpić młodszym. I Kielas właśnie może być tym szóstym, który zejdzie poniżej sakramentalnej piętnastki.

Do wyników naszych długodystansowców na ich typowych dystansach trzeba jeszcze dodać rezultaty osiągane przez nich na 1500 m, a świadczące o tym, że nie brak im szybkości. Szwargot w ostatnią niedzielę uzyskał 3:57,0 w samotnym biegu. Wynik ten jest najlepszym tegorocznym rezultatem na 1500 m. Fakt, że po tym biegu Szwargot startował jeszcze na 3000 m i uzyskał 8:31,0 najlepiej mówi o wielkich możliwościach tego zawodnika.

Ale nie tylko Szwargot figuruje na liście najlepszych naszych „milerów". Są tam również Graj, Kloc i Mańkowski.

Widzimy zatem, że obecna forma najlepszych specjalistów od długich dystansów w pełni usprawiedliwia nasze początkowe twierdzenie, że w tym sezonie będziemy mieli na 5000 m co najmniej 5 wyników poniżej 15 min. A o solidnej pracy nad całą stawką długodystansowców najlepiej mówią nasze tabelki 20 najlepszych w historii polskiej lekkoatletyki wyników na 1500 i 3000 m. W obu tych konkurencjach mamy na 20 miejsc po 13 rezultatów osiągniętych po wojnie, a z nich większość w tym roku.

Jest to najlepszy dowód, że nareszcie nie będziemy potrzebowali wstydzić się za naszych długodystansowców i możemy śmiało powiedzieć, że z tej stawki lekkoatletów w ciągu najbliższych lat mogą wyjść pogromcy najbardziej wyśrubowanych w polskiej lekkoatletyce rekordów — rekordów Kusocińskiego.

TABELA

20 NAJLEPSZYCH WYNIKÓW W HISTORII POLSKIEJ LEKKOATLETYKI W BIEGU 1.500 M

1.	Kusociński	3:54,0	1932
2.	Kucharski	3:54,2	1936
3.	Staniszewski	3:54,2	1938
4.	Potrzebowski	3:55,4	1951
5.	Noji	3:55,6	1938
6.	Szwargot	3:57,0	1952
7.	Petkiewicz	3:57,2	1930
8.	Graj	3:57,4	1952
9.	Lewandowski	3:57,4	1952
10.	Korban	3:57,6	1951
11.	Żbikowski	3:58,3	1952
12.	Lewicki	3:58,6	1930
13.	Wideł	3:58,6	1952
14.	Długoborski	3:59,1	1952
15.	Kielczewski	3:59,2	1952
16.	Soldan	3:59,4	1938
17.	Statkiewicz	3:59,4	1951
18.	Kloc	3:59,4	1952
19.	Mańkowski	3:59,8	1952
20.	Kuśmirek	3:59,8	1952

20 NAJLEPSZYCH WYNIKÓW W HISTORII POLSKIEJ LEKKOATLETYKI W BIEGU NA 3.000 M

1.	Kusociński	8:18,8	1932
2.	Petkiewicz	8:27,8	1930
3.	Szwargot	8:31,0	1952
4.	Mańkowski	8:31,0	1952
5.	Noji	8:34,4	1937
6.	Kloc	8:34,8	1952
7.	Soldan	8:35,4	1937
8.	Karwowski	8:36,0	1939
9.	Graj	8:38,8	1952
10.	Krzyszkowiak	8:39,0	1952
11.	Kielas	8:44,7	1948
12.	Chomiczewski	8:45,0	1952
13.	Lewicki	8:46,7	1931
14.	Olesiński	8:48,1	1952
15.	Płonka	8:50,4	1952
16.	Chromik	8:52,8	1952
17.	Wirkus	8:54,0	1937
18.	Wasilewski	8:55,8	1937
19.	Boniecki	8:57,4	1948
20.	Kuśmirek	8:59,6	1951

J. S.

Wczoraj i dziś — **K. Gryżewski**

Amerykański bluff Billy Smitha

W CZASIE drugiego dnia mojego pobytu na obozie bokserskim we Wrzeszczu, obserwowałem sparringi. Sztam stał w rogu na ringu, a ja siedziałem z Majchrzyckim na małej ławeczce. Pomiędzy linami znajdowali się Kasperczak i Murawski.

Rozmawialiśmy z Majchrzyckim o tym i o owym — zastanawialiśmy się czy w dawnych czasach Głon był najlepszym technikiem polskim czy może kto inny... a może właśnie mój sąsiad Majchrzycki. Krążąc myślami w przeszłości przeskoczyłem do wspomnień sprzed 16 lat do wydarzeń, które rozgrywały się wtedy na Bielanach.

Stanął mi przed oczami ring, ustawiony w hali, która wówczas nie miała jeszcze jednej ściany (ściana ta została zbudowana po wojnie).

Właśnie na tym ringu trenowali nasi pięściarze, którzy szykowali się na Olimpiadę berlińską w 1936 roku.

KTO TO BYŁ BILLY SMITH?

I wtedy koło ringu nie stał Sztam i nie korygował błędów swych pupilów — miękkim ale donośnym głosem — tak jak to czyni w tej chwili we Wrzeszczu. Obok ringu znajdował się zupełnie kto inny, starszy mężczyzna o siwawych włosach.

Był to Billy Smith — wielki Billy Smith, którego wówczas, jako sławnego trenera, łaskawie zaprotegował Niemiecki Związek Bokserski.

Jak to się stało, że Billy znalazł się w Polsce i powierzono mu tak ważną i odpowiedzialną funkcję?

Już w 1935 roku PZB zaczął rozglądać się za trenerem zagranicznym dla kadry olimpijskiej. Związek otrzymał kilka ofert, ale zainteresował się przede wszystkim Niemcem Billy Smithem. Niemiecki Związek bardzo polecał tego pana.

Smith przez wiele lat przebywał w Ameryce, co widocznie bardzo imponowało naszym ówczesnym władzom związkowym. Ponieważ Niemiecki Związek bardzo popierał kandydaturę Smitha, więc PZB zdecydował się go zaangażować.

AMERYKAŃSKI BLUFF

Jak mógł tego nie uczynić, gdy Smith udzielił wywiadu jednemu z polskich dziennikarzy i odkrył swe karty. Billy od młodego chłopca pasjonuje się boksem w Ameryce. Sam walczy jako zawodowiec, później trenuje innych zawodowców i to nie byle jakich — nawet samego Kida Levinsky'ego! Przez jakiś czas był uczniem Atella i poznał wszelkie tajemnice sztuki pięściarskiej. W niedługim czasie Smith został trenerem-asystentem i wstępuje do sławnej szkoły bokserskiej Dollingsa w Nowym Jorku.

W końcu stycznia Billy przybył do Polski. Nie miał on zbyt przyjemnego charakteru. Nie lubił liczyć się ze zdaniem innych fachowców i był zbyt arbitralny. Dla chłopców stawał się opryskliwy i nie zdobył ich sympatii. Nie potrafił prowadzić treningów grupowych, a jego uwaga skupiała się raczej na poszczególnych zawodnikach, których sobie upatrzył.

BOMBA WYBUCHŁA

Po kilku miesiącach pobytu Smitha w Polsce wybuchła bomba. Dziennikarz polski Aleksander Reksza, otrzymał z Ameryki informacje dotyczące Smitha. Okazało się, że trener ten umiał się świetnie reklamować. Wyszło na jaw, że nigdy nie był w sławnej szkole Dollingsa, że nigdy nie trenował Kida Levinsky'ego, że to wszystko co mówił było amerykańskim bluffem! Billy w Ameryce był tylko masażystą i trzeba przyznać, że ten fach znał doskonale.

Wyjaśniło się również, że Billy starał się zostać trenerem niemieckiej drużyny olimpijskiej, ale widocznie Niemcy zdawali sobie sprawę z prawdziwych jego umiejętności, więc podziękowali mu, ale za to podrzucili go Polakom. Dlaczego tak uczynili jest już zupełnie innym zagadnieniem. Zachodzi poważne podejrzenie, że Smith był w wywiadzie niemieckim.

Dodam jeszcze, że Smith pobierał od PZB 2.000 złotych miesięcznie.

Obóz olimpijski w 1936 roku, jak wspomniałem, odbywał się w AWF. Panowały wówczas wielkie upały, mimo to Smith prowadził bardzo forsowne treningi.

CHŁOPCY PRZETRENOWANI!

— Byłem tym nieco zdziwiony — opowiadał mi Sztam, który był wtedy na Bielanach i pełnił funkcję pomocnika Smitha. Po kilku dniach chłopcy zaczęli się uskarżać na przemęczenie. Zwracałem na to uwagę Smithowi, ale on tylko wzruszał ironicznie ramionami i dawał mi do zrozumienia, że doskonale wie co czyni.

Po ośmiu dniach stało się jasne, że wszyscy olimpijczycy zostali przetrenowani. Stracili zapał, stali się ociężali i niechętnie stosowali się do wskazówek trenerów. Doszło do tego, że trzeba było zarządzić badania lekarskie. Doktór obozowy zbadał wszystkich pięściarzy i stwierdził, że istotnie zostali przetrenowani. Na kilka dni trzeba było przerwać zaprawę. Billy protestował, ale musiał ustąpić.

Fakt przetrenowania naszych bokserów był zachowany w ścisłej tajemnicy i dopiero po wojnie dowiedzieliśmy się o nim.

WCZORAJ I DZIŚ

A teraz po tej historii sprzed 16 laty — znów powróćmy do Wrzeszcza. Nasuwa się natychmiast pytanie, które zadaję Sztamowi:

— Jakie zachodzą zasadnicze różnice pomiędzy obozami bokserskimi przed wojną a teraz?

— Różnice? Mógłbym wyliczyć dziesiątki: inne zupełnie podejście do zawodnika, warunki w jakich pracują i trenują, opieka jaką ich dziś otacza państwo — tego dawniej nie było. Dziś nie szukamy panów Smithów. Dziś przyjeżdżają do nas przyjaciele, którzy istotnie pomagają naszym zawodnikom w osiąganiu lepszych wyników, że wspomnę tylko doskonałych fachowców Keveya i Kiralyego.

TROSKA O PRZYSZŁOŚĆ

— I jeszcze jest jedna wielka przepaść pomiędzy obozami przedwojennymi a teraźniejszymi — dodaje Sztam. — Dawniej nie troszczono się o przyszłość boksera, który kończy swą karierę na ringu. A dziś jest to jedna z naszych poważnych trosk. Obozy są prowadzone pod takim kątem widzenia, aby nie tylko szkolić zawodników, ale również wychowywać przyszłych instruktorów.

K. Gryżewski





Ekipa polskich szachistów na Międzynarodowym Turnieju w Międzyzdrojach. Od lewej: Tarnowski, Makarczyk, Gawlikowski, Plater, Litmanowicz, Śliwa, Grynfeld, Szapiel, Arłamowski.

Foto S. Cieślak

Przedstawiamy szachistów

uczestników turnieju w Międzyzdrojach

IV po wojnie Międzynarodowy Turniej Szachowy w Polsce, który rozpoczął się w dniu 8 czerwca w Międzyzdrojach, zgromadził na starcie obok czołowych szachistów polskich, reprezentantów państw demokracji ludowej, Bułgarii, Rumunii, Węgier i NRD.

Młodzi przedstawiciele Bułgarii MILKO BOBOCOV i ZDRAWKO MILEV to największa nadzieja bułgarskich szachów. W zeszłorocznym championacie Bułgarii Bobocov zdobył zaszczytny tytuł wicemistrza, Milev dzielił 4 i 5 miejsce. W roku ubiegłym Milev odniósł duży sukces zdobywając I miejsce w międzynarodowym turnieju w Bukareszcie.

Rumuni STEFAN SZABO (nie mylić z węgierskim arcymistrzem Laszlo Szabo!) i JON BALANEL w zeszłorocznych mistrzostwach krajowych dzielili III — VI miejsca (wspólnie z Erdelyi i Alexandrescu). Szabo jest rutynowanym mistrzem starszego pokolenia, znanym szachistom polskim z udziału w turnieju w Sopocie w 1951 r.; Balanel to utalentowany przedstawiciel młodego pokolenia.

Węgrzy E. BAKONYI i J. SZILY należą do ekstraklasy krajowej. W mistrzostwach Węgier na rok 1951 Bakonyi zdobył III miejsce, Szily dzielił (z Gerebenem) IV i V.

50-letni Bakonyi, bardzo niebezpieczny w grze środkowej i rutynowany Szily są dobrze znani w Polsce z meczu Węgry — Polska w 1949 r., w którym Bakonyi pokonał Grynfelda $1\frac{1}{2} : \frac{1}{2}$, a Szily — Gadalińskiego 2 : 0.

Przedstawiciele NRD B. KOCH i KUEBART zamykają listę graczy zagranicznych. Mistrz Berlina B. Koch znany jest dobrze w Polsce z udziału w turnieju sopockim, w którym zajął VI i VII miejsce wspólnie z S. Szabo; Kuebart w zeszłorocznym championacie NRD dzielił VI i VII miejsce.

Najniebezpieczniejszymi przeciwnikami dla Polaków będą Węgrzy i Bułgarzy, chociaż pokonanie ich leży w możliwościach naszych czołowych graczy.

Barw Polski bronią: mistrz Polski ŚLIWA, wicemistrzowie ARŁAMOWSKI i SZAPIEL, mistrzowie klasy międzynarodowej MAKARCZYK i PLATER, mistrzowie krajowi PYTLAKOWSKI, TARNOWSKI, GAWLIKOWSKI i GRYNFELD oraz kandydat LITMANOWICZ. Jest to bezsprzecznie najsilniejszy skład, na jaki nas stać w tej chwili, a że mistrzowie nasi bezpośrednio przed turniejem spędzili miesiąc na obozie treningowym w Zakopanem, powinni nawiązać równorzędną walkę z zawodnikami zagranicznymi.

J. CHĄDZYŃSKI

Dyskusja przedzlotowa młodych sportowców

KTO JEST ODWAŻNY A KOGO NAZWAĆ TCHÓRZEM

Czy to była tylko fanfaronada?

PRZED dwoma laty w Zakopanem, komentowano przez kilka dni wśród narciarzy, niecodzienny „wyczyn" kilku czołowych zawodników. Otóż pewnego dnia około godziny 5 po południu, kiedy już najbardziej nawet zapaleni miłośnicy narciarstwa zjechali z Kasprowego, kilkuosobowa grupa czołowych narciarzy wyczynowych wybrała się na szczyt pod budynek obserwatorium PIHM. Stąd w kierunku doliny Kasprowej biegnie kilka wąskich lejów, zdaniem fachowców absolutnie nie nadających się do jakichkolwiek wyczynów narciarskich.

Jeden z tych kominów ma długość około 200 a może więcej metrów i szerokość w kilku miejscach nie więcej niż dwa metry. Rzecz jasna, że w takich warunkach, szczególnie, że śnieg w kominie był twardy, zmrożony, jakiekolwiek „kręcenie" jest niemożliwe. Zawodnicy jednak, poprawiwszy wiązania u nart po prostu „wypuścili" szusem w dół.

Kilku z nich zjechało, a raczej zleciało pionowo w dół, jadący ostatni (zastrzegam się, że wszystkich drobnych szczegółów tego „wyczynu" nie znam) zawodnik AZS-u Szczecin Jan Miranowski, nie mogąc wytracić szybkości, wysypał się u wylotu komina i skręcił nogę.

Na szczęście skończyło się bez większej katastrofy, jednak ten dobry zawodnik, na którego liczyło zarówno zrzeszenie jak i liczni koledzy do których i ja się zaliczam, został unieruchomiony na kilka tygodni, tracąc prawie cały sezon.

Wyczyn opisany przeze mnie spotkał się z ostrym potępieniem ze strony trzeźwo patrzących ludzi. **Byli jednak i tacy, którzy starali się nas przekonać, że tego rodzaju „treningi" są potrzebne i wyrabiają u zawodników odwagę.** Zagadnienie to nurtowało mnie przez dłuższy czas. Obecnie z radością powitałem rozpoczętą przez redakcję „Przeglądu" dyskusję. **Chciałbym więc dowiedzieć się, czy wyczyn ten należy uważać za dającą jakieś pożyteczne wyniki odwagę, czy po prostu było to ryzykanctwo i zwykła fanfaronada.**

Czytałem co prawda opisy szaleńczych wyczynów asów narciarstwa, jak Zeno Colo, czytałem w jednej z gazet notatkę, której autor z sympatią opisywał wyczyny „włoskiego drwala", cytując wszystkie kolejno odniesione przez niego kontuzje m. in. kilka poważnych złamań rąk i nóg. Wydaje mi się jednak, że taka brawura nie ma nic wspólnego z prawdziwym sportem i odwagą.

Zygmunt Firley
Szczecin

W Tatrach potrzebna jest odwaga

Zabierając głos w dyskusji „Przeglądu Sportowego" chciałbym opowiedzieć Czytelnikom przygodę dwóch chłopców w górach. Ciekawy jestem jak rozstrzygną dyskutanci sprawę tchórzostwa i odwagi w przykładzie podanym przeze mnie.

Dwaj chłopcy łatwo dostali się z Giewontu na Czerwone Wierchy, skąd mieli zejść do doliny Małej Łąki, a tam, jak mówił „stary taternik" powolny, gruby Jurek, znajdą odpowiedni teren na nocne biwakowanie. Niestety „świetna" znajomość gór Jurka, okazała się naturalnie przechwałką. Zeszli do całkiem nieznanej doliny, gdzie błądzili wśród skał i piargów dobre pół godziny, żeby wrócić znów na to samo miejsce.

Kiedy zaczęło się ściemniać, a oni nie mogli nadal znaleźć drogi, postanowili zanocować, gdyż, jak mówił Staszek: „łazikowanie groziło nieszczęściem". Zasypiali, gdy tuż za ścianą skalną dały się słyszeć jakieś krzyki. Zadowoleni, że mają w pobliżu przyjaciół niedoli, ryknęli obaj niesamowitym wrzaskiem. Zaczęło się wzajemne przekrzykiwanie, z którego żadna strona nie mogła początkowo nic zrozumieć. Ale po chwili obaj wnioskowali, iż za ścianą dzieje się coś poważnego, może nawet turystom grozi niebezpieczeństwo śmierci.

— Trzeba im pomóc — powiedział Staszek.

— Ale jak? — zapytał Jurek — sami znajdujemy się w potrzasku, przejść do nich nie można, gdyż zdaje się już tamtędy próbowaliśmy przechodzić.

Staszek nasłuchując, poderwał się.

— Staszek opanuj się, idąc im na pomoc, sam skręcisz kark...

— Janek, przestań w ten sposób gadać, tu chodzi może nawet o życie człowieka.

Staszek oddalił się, zwolna centymetr po centymetrze zdobywał zbocze skalne. Niestety, wkrótce musiał zrezygnować.

— Chyba nie dojdę, nawet ich nie zobaczę.

Nagle po przeciwnej stronie, daleko w dole, ujrzał słabe światełko.

— Hurra Jurek, tam — Staszek wskazał ręką na małą przełęcz — tam jest schronisko, albo bacówka. Idę tam po pomoc.

— Staszek, czyś ty zwariował, teraz w nocy, opanuj się, chcesz naprawdę...

Staszek nie dał dokończyć koledze i ruszył w kierunku schroniska. Jurek nie chciał puszczać kolegi, ale tamten zniknął mu w ciemności. Czyn Staszka wydał mu się szaleństwem. Zejście po ciemku, nieznanym terenem było pozbawione szans powodzenia.

Kiedy nad ranem wybierał się w drogę do schroniska, nie słyszał już żadnych okrzyków za skałą. Natomiast naprzeciw niego zbliżało się trzech mężczyzn. Jednym z nich był Staszek; ubranie miał w strzępach.

Okazało się, że za ścianą był tylko jeden człowiek, samotny turysta, jak się później okazało doskonały taternik, któremu zwichnięta w kostce noga uniemożliwiła dalszą wspinaczkę, więc wzywał pomocy. Straszny ból spowodował omdlenie. Sprowadzona przez Staszka pomoc uratowała go.

W liście jaki przysłał po dwu tygodniach do Warszawy, dziękował bardzo Jurkowi i Staszkowi za pomoc, której wczesne przybycie uratowało go od kalectwa na całe życie, a może w ogóle uchroniło przed śmiercią.

Czy Jurka należy uważać za życiową fajtłapę, czy za zrównoważonego, powolnego chłopca, czy też po prostu za tchórza?

Czy Staszek jest odważny, czy może jego czyn był ryzykanctwem.

J. Lipczyk
Warszawa

BARBARA MĘCIŃSKA

Rekord Zygmunta Weinberga

Opowiadanie*

Tak. Szczerbakow dobrze rozumiał. Miał już niejedną taką chwilę w życiu, że coś najbardziej upragnionego nie chciało przyjść. Był jednak mądrym, doświadczonym człowiekiem i sportowcem. Wiedział, że samo nic nie przychodzi, że wszystko musi być zdobyte własną, ciężką, czasem aż do bólu ciężką pracą. Postanowił obserwować Zygmunta. Coś musi być przecież złego w jego skoku, jeżeli nie może osiągnąć lepszego wyniku.

Następna rozmowa była już czysto fachowa. Rób tak, unikaj tego i przede wszystkim pracuj nad drugim skokiem. Musisz go wydłużyć.

To była prawdziwa rada. Szczerbakow radził jednak również na wesoło. Kuźmickiemu, który zapytał jak trenować, aby mieć dobrą skoczność, odpowiedział na przykład:

— Parę razy w tygodniu skacz kilka razy po 800 m na jednej nodze. Złapiesz wtedy skoczność, że ha!

★

TRÓJMECZ zakończył się. Wyniki były imponujące. W samym tylko drugim dniu zawodów pobito 10 rekordów państwowych: 4 Związku Radzieckiego, 4 Rumunii i 2 Polski.

Wyniki te były tym bardziej cenne, że osiągnięto je w tropikalnym upale nienotowanym w Związku Radzieckim od prawie 50 lat. Ludzie zwyciężyli przyrodę.

Do osiągania tak świetnych rezultatów przyczyniła się przede wszystkim atmosfera zawodów, nacechowana serdecznością i życzliwością sportowców radzieckich, którzy nie szczędzili swoich rad, pożyczali sprzęt, cieszyli się z sukcesów gości jak z własnych.

Zygmunt źle się czuł w czasie startu. Podświadomie bał się lądowania. Przy niezręcznym stąpnięciu kontuzja pięty może się odnowić, a tu okazja, której nie wolno zaprzepaścić, która może się nie powtórzyć. Wspaniałe zawody, możność oddawania skoków według wskazówek trenerów radzieckich, start ramię w ramię z mistrzem Europy. Potem, za dwa tygodnie Akademickie Mistrzostwa Świata w Berlinie, na których musi wywalczyć dobrą lokatę przy silnej konkurencji młodych sportowców świata.

Kontuzja nie odnowiła się. Rezultatem jednak psychicznego nastawienia były słabsze niż zwykle skoki i trzecie miejsce (14,23) za niepokonanym Szczerbakowem (15,05) i drugim świetnym trójskoczkiem radzieckim, Dementiewem (14,56).

Zygmunt był niezadowolony z siebie. Wiedział jednak, że sprawa trzeciego miejsca nie jest w tej chwili sprawą najważniejszą.

Najważniejsze było to, że wróci do kraju bogatszy o jeszcze jedno cenne doświadczenie: bogatszy o wskazówki mistrza Europy w trójskoku Szczerbakowa, na których z pomocą trenera zbuduje swój dalszy plan treningów. Zdawał sobie sprawę, podobnie jak Leonid, że tylko praca nad formą i systematyczne treningi pomogą mu osiągnąć cel. A zapału i ochoty do pracy Zygmuntowi nie brakowało.

Po pełnym wrażeń pobycie w stolicy, lekkoatleci Polski i Rumunii wyjechali do Leningradu — miasta bohatera, miasta w którym wybuchnął płomień Październikowej Rewolucji.

W przeciwieństwie do oszałamiającego rozmachem budownictwa socjalistycznego Moskwy, Leningrad czaruje swymi zabytkami historycznymi, swym pięknym położeniem nad senną Newą, swym idealnym rozplanowaniem. Na stadion im. Kirowa, największy stadion sportowy w Europie, który może pomieścić 120 tys. widzów, prowadzi ze śródmieścia piękna, szeroka aleja. Prosto w morze, bo stadion rozłożony jest malowniczo u wylotu na zatokę Fińską.

Ostatnie dni pobytu w Związku Radzieckim mijają na przekór chęciom szalenie szybko. Powrót do Moskwy, zwiedzanie miasta, zwiedzanie Kremla, Mauzoleum i Muzeum Lenina, wielkie święto 22 Lipca, polskie Święto Odrodzenia, a w ZSRR Święto Fizkulturnika. Przedstawienia teatralne, zawody sportowe, eliminacje do Akademickich Mistrzostw Świata w Berlinie i koniec. Koniec pięknej, niezapomnianej podróży do Kraju Rad.

★

NIE minął miesiąc, a Zygmunt znów spotkał się ze Szczerbakowem. Tym razem w Berlinie, na, w rekordowym czasie zbudowanym przez młodzież FDJ, doskonale przygotowanym do Akademickich Mistrzostw Świata, stadionie przy Contianstrasse.

Walka miała się rozegrać o tytuł Akademickiego Mistrza Świata, o medale: złoty, srebrny i brązowy.

Zygmunt pojechał do Berlina pełen najlepszych chęci, pełen woli zwycięstwa. Czuł się świetnie, był, używając sportowego określenia w „gazie". Od powrotu z Moskwy pracował jeszcze intensywniej, jeszcze bardziej zapamiętale niż dotychczas. Myślał już nie tylko o pobiciu rekordu Polski, myślał również o tym aby jak najlepiej wypaść przy Szczerbakowie, zdobyć dla Polski zaszczytny medal.

Dokończenie nastąpi

* Fragment książki pt. „Opowiadania o młodych sportowcach", która ukaże się niebawem nakładem „Książki i Wiedzy".



Zofia Skwarek z Liceum na Boernerowie (pierwsza z lewej) zwycięży za chwilę w Biegu Narodowym, który odbył się w ub. tygodniu w Parku Skaryszewskim na Pradze.

Foto CAF